



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

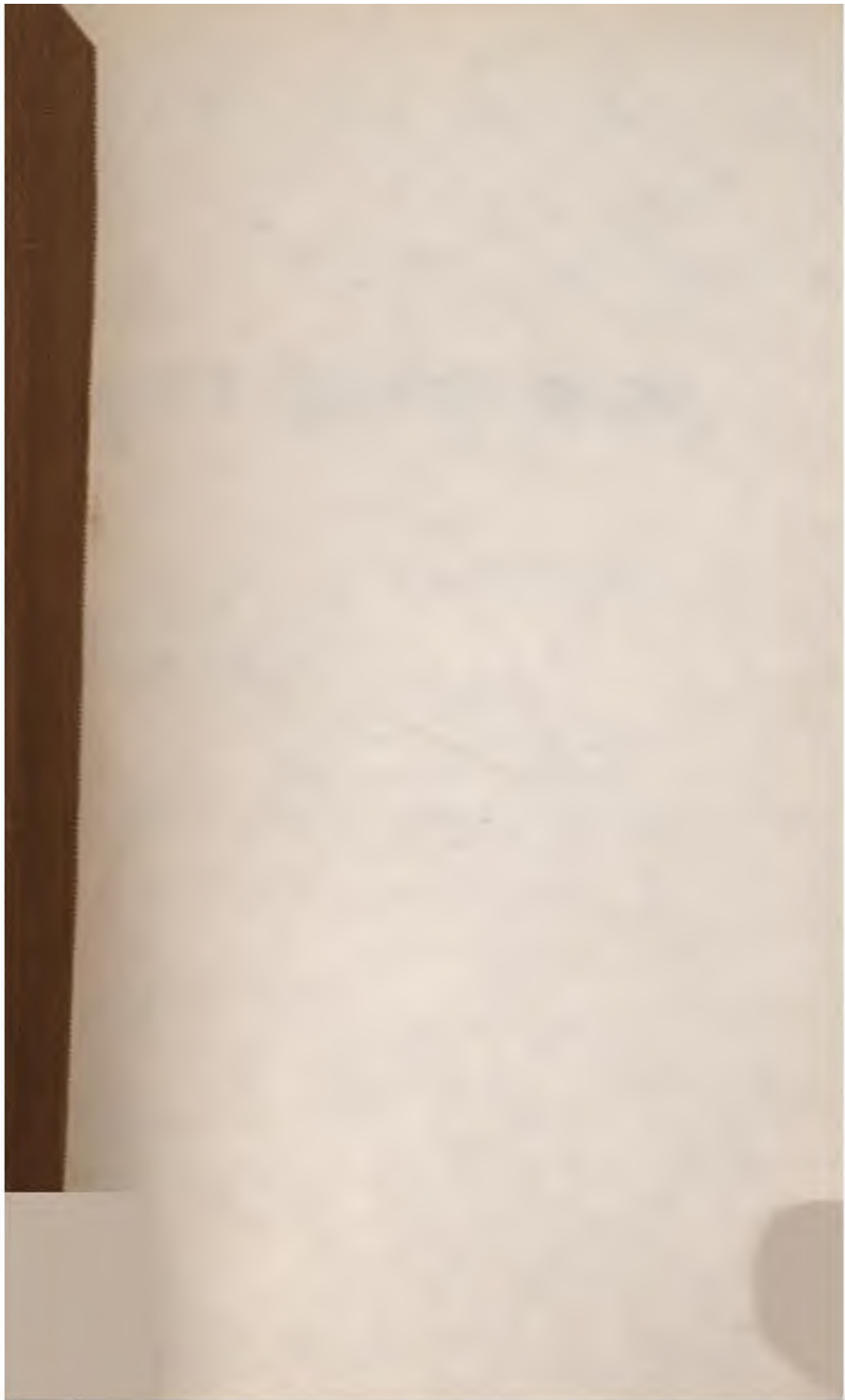
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

STANFORD LIBRARIES









BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

JAN PTAŚNIK.

OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI KRAKOWA.

-
-
- I. Tragedya krakowska.
 - II. Sprawa kazimierska.
 - III. Kilka słów o dawnej radzie.
 - IV. Spór między radą a pospólstwem.
 - V. Przedsiębiorstwa kopalniane Krakowian
i nawiązanie stosunków z Fuggerami.
-
-

W KRAKOWIE

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”

1902.

TK

DB879
K&P75

NAKLADKM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORII I ZABYTEKÓW KRAKOWA.

Tragedya krakowska.

I.

Wiek piętnasty i pierwsza połowa szesnastego, to czas największej świetności mieszczaństwa wogóle, a szczególnie w Polsce. Potężne gminy miejskie, obwarowane murami i wałami, najeżone liczną strzelbą, ze swemi własnymi prawami, i odrębnem sądownictwem tworzyły prawie że państwa w państwie, silne i możne, a patrycyuszowskie rody, stojące na ich czele, może dumniej spoglądały na brać sobie podwładną niż „urodzony“ na plebejusza. Na te olbrzymie zasoby, jakimi rozporządzały miasta, szlachcie ówczesny, wyposażony co prawda w rozmaite wolności, ale nieraz zmuszony swą rodziną wioszczyne oddać w ręce bogatego mieszczanina za długi, musiał patrzeć z niechęcią ¹⁾. Oburzało go to, że i mieszczanin wyposażony jest w wolności, a nie potrzebuje chodzić na wojnę, oburzało go też to odrębne sądownictwo, odrębne prawo, jakim rządziły się

¹⁾ Zapiski sądowe w aktach grodzkich wiele dostarczają przykładów, jak nieraz całe majątki szlacheckie za długi przechodziły w ręce mieszczan.

gminy miejskie. Toż taki mieszczanin krakowski miał przywileje, że w żadnej sprawie nie śmie być pociągany przed żaden inny sąd, jeno mieszczkański; i tylko, gdyby zabił szlachcica mógł być sądzonym w obecności króla lub jego zastępcy, ale według prawa magdeburskiego i to w obecności rajców krakowskich¹⁾. A gdy z drugiej strony i szlachcic, choć mieszkał w mieście, miał swoje prawo odrębne, nie należał pod jurysdykcję miejską, o ile nie chciał, to musiało przychodzić nieraz do starć srogich między jedną stroną a drugą, jednym prawem a drugim. Mógł szlachcic dopuszczać się w mieście gwałtów bezpiecznie, bo mieszczanin w razie nieobecności króla nie miał nań prawie żadnego środka prawnego. O tych gwałtach dochodzą nas tylko głuche wiadomości ze skarg mieszczkańskich i dyplomów królewskich. A skargi te brzmią nieraz prawdziwą rozpaczą. Skarzy się nie tylko Kraków, ale wszystkie miasta na „gwałty i mordy, jakich się dopuszczają ludzie ze stanu rycerskiego, niepodlegli sądownictwu miejskiemu. A gwałty te tak dalece wzrosły i z każdym dniem wzrastają, że bezpieczniej jest mieszkańcom przebywać w polu i na ulicy, niż w mieście lub domach“²⁾.

I rzeczywiście. Położenie mieszczan było straszne. Gwałtownika można było tylko zapozwać przed króla; a cóż robić, jeżeli go w mieście nie było? Samemu sobie wymierzyć sprawiedliwość? Zdarzało się to zapewne, ale ustawa nieszawska

¹⁾ Kód. dypl. m. Krak. I. p. 36.

²⁾ Piekosiński, Prawa i przywil. m. Krak. I. p. 76.

takiego plebeja pozwałała pociągać przed sąd ziemski ¹⁾, a na sejmie w Piotrkowie w drugiej ćwierci XVI wieku wprost uchwalono, że gdyby plebejusz zranił lub zabił szlachcica, ma być głową karan. Ustawa ta musiała jeszcze więcej rozzuchwalić szlachtę, a szczególniej dotykała Kraków, bo tutaj, jako w mieście stołecznem zawsze było wiele szlachty, tu też najłatwiej było o podobną okazyę. Zjeżdżali tu ludzie rozmaici, z rozmaitych stron, a przecież za ich przewinienia musieliby odpowiadać ci, co „gerunt gubernacula“ w mieście. Przedstawiali też to rajcy krakowscy królowi, a król Zygmunt I uznał słuszność ich wywodów, a nie mogąc ustawy uchwalonej przez sejm skasować, zawiesił ją na lat kilka, by w ten sposób o niej zapomniano ²⁾. I mieli się czego obawiać rajcy krakowscy. Nie mówili oni o odpowiedzialności tych, co „ster dzierżą“ w mieście, tylko na wiatr. Owszem, musiały im żywo stać przed oczyma skrwawione głowy ich poprzedników na urzędzie z przed lat kilkudziesięciu i podobnaż katastrofa rajców kazimierskich z przed lat kilkunastu. Wypadki te straszne musiały ich serca napępniać trwogą, a są one dla nas jednymi z tych odgłosów walk dwu stanów o swe prawa.

W roku 1461, w dniu 16 lipca zaszedł mały wypadek, który miał niespodziewanie pociągnąć za sobą straszną katastrofę, pozbawić kilka rodzin ojców, miasto swych najjaśniejszych przedstawicieli i okryć je żalobą. Brat kasztelana krakowskiego,

¹⁾ Bobrzyński, Ustaw. niezaw. p. 92.

²⁾ Piekosiński, Prawa i przywil. I. p. 106.

pana Jana na Tęczynie, Andrzej, miał choć dosyć spóźniony zamiar wybrać się na wyprawę pruską. Pospolite ruszenie już się prawie zebrało w Inowrocławiu i stąd z królem miało ruszyć dalej, kiedy pan Andrzej dał swą zbroję płatnerzowi krakowskiemu, Klemensowi, do wyczyszczenia. Nie wiadomo jak się rzecz właściwie miała, bo mamy dwie relacje o tej sprawie, Długosza ¹⁾, i miejską w aktach radzieckich ²⁾. Czy — jak powiada Długosz — płatnerz na czas nie przygotował zbroi, czy, jak twierdzą krakowskie akta, wyczyścił ją, lecz żądał zbyt wygórowanej zapłaty, bo aż znacznej naówczas sumy 2 fl., podczas gdy pan Andrzej ofiarował za ledwie szóstą część tego, t. j. 10 gr., dość, że z tego powodu przyszło do sporu między płatnerzem a p. Tęczynskim, który płatnerza w jego własnym domu wypoliczkował i jeszcze udał się na ratusz i tu zaskarżył go o tę zbroję, przyznając się najspokojniej do wypoliczkowania Klemensa. Rajcy chcąc sprawę rozsądzić, musieli przesłuchać i stronę przeciwną; wyprawili więc po płatnerza magistrackiego pachółka, którego

¹⁾ Histor. Polon. t. V. p. 317—319.

²⁾ Acta consularia z r. 1450—1483, p. 300—303. Drukowane najpierw w Codex epistol. XV. saeculi t. I. p. 211—215, następnie według rękopisu znalezionej w Bibl. Ossol. w Monum. Polon. histor. III. p. 793—799. W tym samym tomie (p. 803—805) drukowany jest przebieg samego procesu, ale nie kompletny i nie zawiera nic nowego, co by nie było wiadomem z najstarszych ksiąg sądowych grodzkich, drukowanych przez Helcla. (Starod. pr. p. pomn. II.). Sprawę tę opisują również dość obszernie Spominki krakowskie, Monum. Pol. III. p. 241. Literacko opracował ją p. Fryderyk Papée w Sprawozdaniu Biblioteki Ossolińskich za rok 1882—1883.

obecność miała być, według zwyczajów miejskich gleitem bezpieczeństwa dla obżalowanego. Tymczasem p. Andrzejowi znudziło się czekać na przybycie płatnerza, czy też wogóle pozywanie rzemieślnika dla konfrontacyi ze sobą uważał za ujmę dla swego honoru, dość, że opuścił ratusz i w przechodzie przystanął przed domem rajcy Mikolaja Kridlara na ulicy Brackiej, gdzie się również znajdował wielkorządca krakowski pan Walter Kesinger, zwany pokrótce Waltko. W jego domu bowiem często gościł p. Andrzej. A właśnie nieszczęście chciało, że w tej chwili przechodził na ratusz pacholek miejski z płatnerzem. Płatnerz zobaczywszy Tęczyńskiego zawołał: „O panie obileś mię i wypoliczkował sromotnie w mym własnym domu, ale już mię nie będziesz bił, jak bileś“ Pan Andrzej usłyszawszy te słowa, zapłonął takim gniewem, że rzucił się nań wraz z synem, przyjaciółmi i służbą i siekąc gołymi mieczami i kijami tak obili, że leżącego na ulicy dopiero jacyś mieszczanie do domu zanieśli.

O tem wszystkim natychmiast pacholek miejski i owi dwaj rajcy, Kridlar i Waltko donieśli na ratusz. Wiadomość ta wywołać musiała z jednej strony ogromne oburzenie, ale też i niemale zaniepokojenie u rajców, aby z tego jakiś rozruch nie powstał. Co prędzej też udają się na zamek do królowej Elżbiety, by ona tę sprawę jakoś zagodziła. Królowa wysłała co prędzej po Tęczyńskiego, by się stawił na zamku i w celu wstrzymania rozruchów nałożyła na obydwie strony wadyum 80 tys. fl. Która strona naruszy spokój, ma je złożyć przeciwnej.

Tymczasem na mieście, rozruch już powstał ogromny. Wieść bowiem o wypadku wzburzyła wszystkie umysły pracującej ludności i każdy rzucał rzemiosło i spieszył z bronią pod ratusz, by tu się czegoś więcej dowiedzieć. A rozruch ten i wzburzenie jeszcze bardziej wzrosło, skoro ujrzano jak na przekór mieszczanom, umyślnie, by okazać swą odwagę, chodził p. Andrzej wraz z służbą i przyjaciółmi wśród rozgoryczonego tłumu. Daremnie królowa posyłała po niego, aby się stawił na zamek. Nie chciał on przyjść, ani na kaucyę się nie godził, by nie okazać braku odwagi. A tłum tymczasem coraz groźniej huczał i coraz liczniej gromadził się na ratuszu, by od rajców zażądać sprawiedliwości. Rajcy po większej części uciekli przed zbrojnym pospólstwem, ale niektórzy pozostali i ci wyszli z sali radnej do ludu, który na ich widok począł wołać strasznym głosem: „Oto jaki gwałt się wydarzył! Ileż to razy skarżyliśmy się na gwałty nam zadawane, a nigdy nas nie bronicie“. Panowie rajcy starali się tłum uspokoić, mówiąc, że królowa już posłała po Tęczyńskiego, że karę za gwałty wszyscy zobaczą. „Wy zawsze nas tak zwykli ołgiwać“, zakrzyknął tłum. „Oto na złość i wzgardę naszą dotąd przechadza się po rynku. Wy zawsze tak nami zwykli się opiekować. Ale skoro wy nas bronić nie chcecie, sami się o to postaramy“.

Tymczasem na Maryackiej wieży zahuczał dzwon w ten sposób, jak się na gwałt zwykło dzwonić. Tłum ze wszystkich ulic coraz liczniej napływał i coraz groźniej potrzasał bronią. Panowie rajcy przewidując nieszczęście, na litość boską

prosili pospólstwo, by ich, siebie i całego miasta nie narażali na nieszczęście. Ale tłum już zapamiętałe ryczał: Do broni, do broni.

A pan Andrzej widząc niebezpieczeństwo, już poprzednio usunął się z rynku i począł znosić do domu Kesingera kamienie, przygotowując się do obrony; a miał przy sobie syna Jana Rab-sztyńskiego, Mikołaja Secygniewskiego, Spytka z Melsztyna i kilku innych przyjaciół i domowników. Skoro więc zobaczyli, że rozruch coraz bardziej wzrasta i nieprzeliczone tłumy na nich się z bronią gotują, uważali, że i tu trudno się im będzie ostać i chyłkiem uciekli do kościoła Franciszkanów. Tłum tymczasem przybył na ul. Bracką i z hałasem i krzykami począł szukać pana Andrzeja w domu Kesingera i sąsiednich domach. Ale tu go nie znalazł. Wtedy prawdopodobnie znaleziono ślad jakiś, bo zwrócono się ku kościołowi Franciszkanów. Od przodu i tyłu rzucono się jednocześnie, obalono parkan, wywalono drzwi i tłum wpadł do wnętrza kościoła, szukając Tęczyńskiego po wszystkich kątach. Pan Andrzej zaś ze swoimi towarzyszami schronił się na wieżę i tu miał zamiar się bronić. Ale jak poprzednio na rynku był bardzo odważny, tak teraz ogarnął go jakiś niewymowny lęk, który mu nie dał dosiedzieć nawet w tem, stosunkowo najbezpieczniejszem miejscu. Opuścił on wieżę, chcąc się schronić do zakrystyi, sądząc, że tam, pośród świętości będzie bezpieczniejszym.

Ale nie doszedł do zakrystyi. W tej chwili bowiem tłum wywaliwszy bramę zalał cały kościół, szukając go troskliwie. Pan Andrzej był właśnie

tuż naprzeciw zakrystyi, w przechodzie do organów mniejszych i tu przykucnął za drzwiami pod kamiennym schodem. Ale już i tu tłum się zbliżał, a najbliżej był znajomy mu niejaki Jan Doyszwon z Warszawy. Pan Andrzej zobaczywszy go począł wołać nań pociechu. A gdy się Doyszwon zbliżył, prosił go na święty Bóg o ratunek i obiecywał nagrodę.

Ratunek był trudny, bo cały kościół pełen tłumu, a na miejscu też trudno zostać, bo tłum coraz bardziej się zbliżał i p. Andrzeja musiałby zobaczyć. Najstosowniejsem jeszcze wydało się Doyszwonowi zgłosić jego poddanie się ludowi. Wyskoczył też przed tłum i przemówił: „Pan Andrzej zdaje się na łaskę waszą i prosi was o „salvus conductus“, bo chce się wam stawić przed urzędem radzieckim na ratuszu“. A tłum radośnie zakrzyknął: „Tu jest! tu jest!“. Wtedy zaś i p. Andrzej podszedł do tłumu i prosił, by go nie zabijano; oddawał się mu jako jeniec. Ale tłum ujrzawszy go i słysząc jego słowa, począł ciskać na niego srogie wejrzenia i jeszcze bardziej się srożyć.

W tej chwili z zakrystyi wychodzi mnich i uchyla od niej drzwi.

Pan Andrzej, dla którego dostać się do zakrystyi i to pod opiekę księdza widocznie zdawało się pewnym ratunkiem, skoczył ze swego miejsca do pobliskiej zakrystyi; dosięgnął wprawdzie tego mniemanego „azylum“, ale tylko po śmierć. Już w skoku bowiem ktoś z tłumu uderzył go w głowę tak szkaradnie, że złupił mu cały wierzch wraz z włosami od przodu ku tyłowi,

a skrwawiony skalp zwieszał się z tyłu nakształt kapiszonu; następnie runął tłum za nim do zakrystyi i nie zważając ani na obecność księdza, ani na Przenajświętszy Sakrament, który tam się jeszcze znajdował po odbyciu procesyi, leżącego p. Andrzeja na drewnianym schodzie okrutnie zamordował.

Ale i śmierć sama nie zadowolniła jeszcze rozbestwionego tłumu. Już po śmierci bito go tak, że głowa pękła i mózg z niej wytrysnął, a następnie ciało zbite, stłuczone, sklute, całe uwalane błotem, przez które przeciekała krew, z obdartą brodą, oskalpowaną głową, kanałem ulicznym wleczono na ratusz. Stało się to we czwartek 16 lipca. Trzeciego dnia przeniesiono nieszczęśliwe ciało do kościoła św. Wojciecha, a następnie krewni i przyjaciele pochowali je w rodzinnych grobach w Wielkim Książu z „płaczem wielkim i żalnością“.

A co się stało z towarzyszami p. Andrzeja? Jedynek jego Jan Rabsztyński opuścił również więź tuż po ojeu, a widząc, co się dzieje, korzysta z zamieszania, opuszcza kościół i chroni się w piecu u pewnej wdowy. I jego długo szukało pospólstwo, ale udało mu się szczęśliwie opuścić piec a przez kamienicę Długosza pod zamkiem i miasto. Natomiast inni towarzysze p. Andrzeja jak Mikołaj Secygniewski, Spytek Melsztyński i inni pozostali we więży i tu przed szturmami pospólstwa bronili się mężnie przez całą noc i dzień następny — i dopiero, gdy im poręczono życie, dali się zaprowadzić na ratusz, skąd ich trzeciego dnia wypuszczono.

Tak się ta sprawa miała odbyć według obszernej zapiski w aktach radzieckich miasta Krakowa i według opowiadania Długosza, o ile się ono samej treści sprawy nie sprzeciwia, ale ją tylko uzupełnia. Opowiadanie jego bowiem stoi na wręcz przeciwnem stanowisku. Według niego uderzył wprawdzie „lekką“ p. Tęczyński płatnerza i złażał, ale bynajmniej nie udawał się na ratusz ze skargą na niego, owszem przeciwnie, płatnerz poszedł się poskarżyć na ratusz i tu panowie rajcy napoili go taką „nadzieją odwetu“, że kiedy spotkał w powrocie z ratusza p. Andrzeja przed domem Kridlara, począł mu grozić, że mu kiedyś to jego pobicie zapłaci, i nawet ręką się nań zamierzył. A tego przecież nie mógł znieść Tęczyński; kazał go też służbie schwytać i obić. Dalej, według zapiski w radzieckich aktach, rajcy są zupełnie niewinni, tymczasem według Długosza oni byli sprężyną całego tego nieszczęśliwego zajścia. Oni kazali bramy zamknąć, aby Tęczyński przypadkiem nie umknął, a gdy królowa nałożyła na obie strony wadyum 80 tys., by się wstrzymali od dalszych kroków, byli z tego wyroku zupełnie niezadowoleni i oni to poczęli na lud wołać, by się ze wszystkich stron gromadził zbrojnie na ratuszu. Oni też nawet prawdopodobnie kazali w dzwon na gwałt uderzyć i podniecali już i tak „trunkiem podniecone“ pospólstwo. Narazie wstrzymamy się od wydawania sądu, które z tych dwu źródeł jest wiarygodniejsze i o ile. Tyle tylko powiemy, że tak, jak brzmi opowiadanie Długosza, musiał wyglądać akt oskarżenia — a obrony nie było.

Mając akt oskarżenia wróćmy do samej sprawy, bo teraz nastąpi sąd.

II.

Kiedy do wojska nadeszła wieść o tym strasznym wypadku, wzburzyło się rycerstwo okrutnie i nie chciało nigdzie ruszać, póki zabójcy nie poniosą kary. Król obiecał sprawców ukarać i na razie rozruch uspokoił. Kiedy jednak przybyli syn zabitego i wielu krewnych, rycerstwo ze wszystkich ziem udało się do królewskiego namiotu i przez usta Jana Amora Tarnowskiego wniosło skargę przeciw mieszczanom krakowskim, z wielkim krzykiem, hałasem i lamentem domagając się pomsty. Sam król miał zapłakać nad tym strasznym wypadkiem. Odpowiedział też, że zabójstwo popełnione na Tęczyńskim wielce go boli i chociaż różni różnie o nim powiadali, skoro tylko ukończy pruską wojnę i wróci do kraju, natychmiast ukarze zabójców ¹⁾.

Wojna się co prawda nie skończyła, ale skończyła się wyprawa i to zupełnie nieszczęśliwie. Król postanowił już stanowczo zerwać z wyprawą do boju niekarnych tłumów szlacheckich i raczej prowadzić wojnę żołnierstwem najemnem. Na to potrzeba pieniędzy. Zwołuje więc w grudniu na św. Mikołaja sejm do Nowego Miasta Korczyna, by tu uchwalono podatki. Wobec sejmu, od którego chciał otrzymać jak największe

¹⁾ Długosz, *Histor. Pol.* V. p. 321—322.

zasiłki, musiał być król uległym. A na nim miała być rozszdzona i sprawa zabójstwa Tęczyńskiego. Na srodę po św. Mikołaju wezwano do Nowego Miasta i rajców wraz ze starszymi cechów i kupców. Rajcy byli w wielkim kłopotcie, co zrobić. Staną przed sądem sejmowym, sami uczynią wyłom w swych przywilejach, bo według przywileju Kazimierzowskiego z roku 1358, mieszczanin krakowski za zabicie szlachcica miał być szdzony w obecności króla lub jego zastępcy, ale według prawa miejskiego, a zatem magdeburskiego i to w mieście, na zamku. Bo chociaż to nie było wyraźnie powiedziane, jednakowoż to „iudicium regium“ w ten sposób było flómaczone, tem bardziej, że sąd taki miał się odbywać i w obecności kilku rajców krakowskich. A teraz wzywają wszystkich rajców jako obwinionych i przed sąd sejmowy. Nie jestże to naruszeniem przywileju? Dlatego też postanowiono nie stawić się na tym sądzie i tylko wysłano do Korczyna swego zastępcę, szlachcica Śreniawitę, Jana Oraczewskiego; dano mu transumowany przywilej miejski i polecono prosić króla, by miasto przy nim zachował.

Tymczasem syn zabitego pan Rabsztyński ¹⁾ wniósł skargę przeciw mieszczanom o zabicie ojca, a brat ś. p. Andrzeja kasztelan krakowski

¹⁾ Andrzej Tęczyński za żoną Jadwigą Melsztyńską wziął ogromne dobra wraz z Rabsztynem i Książem, stąd też syn jego zwał się panem na Rabsztynie, lub wprost Rabsztyńskim, w odróżnieniu od linii głównej, której głową był kasztelan, pan na Tęczynie. „Odtąd od pnia wspólnego oddzieliła się osobna gałąź Rabsztyńskich“, która wygasła w wieku XVI. (Smolka, Szkice, II. p. 74).

o owo wadyum 80 tys. flor., skoro mieszczanie wyrok królowej przekroczyli.

Przed sądem zamiast oczekiwanych rajców zjawia się ów Jan Oraczewski i prosi, by mu pozwolono przeczytać przywilej. Ale poprzednio zapytano go, czy ma pełnomocnictwo od rajców — a tego nie miał. Widocznie wśród takich kłopotów zapomniano o tem i pełnomocnictwa Oraczewskiemu nie wygotowano. A to o mało nie stało się powodem zguby dla niego. Szlachta bowiem już i tak wielce oburzona, że szlachcie staje w obronie plebejów przeciw szlacheicowi, rzuciła się teraz na niego i poczęła wobec króla bić, szarpać. I byłaby go rozszarpała na miejscu, gdyby się był nie dostał do króla i nie osłonił jego płaszczem. Przed powagą królewską rozjuszona szlachta musiała ustąpić. Wszelako skazano Oraczewskiego na 3 grzywny kary, a ponieważ ich nie miał, wsadzono go do wieży, aż dopiero rajcy go z niej uwolnili, dostarczywszy mu skrycie pieniędzy na zapłacenie kary.

Sprawę odłożono na dni ośm i na ten termin powtórnie wezwano rajców. Teraz z Krakowa przyjechało ich czterech. Ale nie po to, aby jako reprezentanci miasta odpowiadali przed sądem, ale aby znowu prosić króla o zachowanie ich przy prawach. „Lecz król ani nie dopuścił ich do słowa, ani też nic nie uczynił dla swojego miasta“. I widocznie może nawet zamysłano owych rajców gwałtem pochwycić i stawić przed sądem, bo panowie rajcy „obawiając się jeszcze gorszych rzeczy“, w nocy potajemnie na koniach uciekli, zostawiając w Korczynie wozy, które dopiero później

wróciły do Krakowa. Na trzecie pozwanie znowu wysyłają rajcy swych zastępców, a mianowicie Piotra Hers alias Głowicz i Adama zastępcę pisarza miejskiego. Tym razem pozwolono im wreszcie odczytać przywileje, ale gdy p. Krakowski począł się zwracać do nich z zapytaniami, nie chcieli odpowiadać, bo pod tym względem nie mieli polecenia. To też i wyrok jako zaoczny musiał wypaść na niekorzyść miasta. Przyznano nim kasztelanowi wadyum, Rabsztyńskiemu zaś „pro homicidio patris capita“. Uradowana szlachta niejako w nagrodę uchwaliła podatek wcale znaczny, bo po 12 groszy od łanu.

III.

Teraz rozchodziło się o egzekucję wyroku, trzeba było wyszukać winnych. Skoro też tylko król przyjechał do Krakowa, począł się o nie dopominać p. kasztelan. Na dzień 5 stycznia 1462 pozywa król na zamek rajców, starszych cechów i całe pospólstwo. Wysłał też do nich na ratusz kilku znacznych konsyliarzy i przez nich zażądał wydania tych, co w tej sprawie zawinili, by nie narażali miasta ni niewinnych na inne klęski, bo nawet p. kasztelan nie chce, by z winnymi niewinni ponieśli karę. Na to ze strony rady odpowiedziano, że rada o żadnym winnym w tej sprawie nie wie. Jest przecież powszechnie wiadomem, że żadna znaczniejsza osoba w tym nieszczęśliwym wypadku udziału nie brała, a tylko tłum ludzi luźnych i czeladników, którzy zresztą

po większej części już umknęli. Jakoż umknął i płatnerz Klemens, z powodu którego cała ta sprawa się poczęła, umknął też i Doyszwon, którego oskarżono o wydanie ś. p. Andrzeja w ręce tłumu.

Na to król wysłał po raz drugi na ratusz senatorów ze słowami: „Mówicie, jak i dawniej mówiliście, że nie znacie niewinnych, a oto pan kasztelan tych obwinia: Stanisława Leimitera, co był na onczas burmistrzem, Kunczę Langa, Jarosza Szarleja i Marcina Belzę z pośród rady, z pospólstwa zaś Jana Tesznara, Mikołaja Wolf-rama, Wojciecha malarza, Jana Schylinga ostrożnika i Mikołaja mistrza cyrkulatorów“. Tych ludzi nakazywał król pod przysięgą i posłuszeństwem wydać na zamek, a gdyby nie zechcieli, w takim razie mają się stawić tam wraz z całym pospólstwem. I rzeczywiście na akcie z dnia 5-go stycznia są wypisane nazwiska prawie wszystkich starszych cechowych ¹⁾.

Przerazili się obwinieni, słysząc swe nazwiska, to też z gorączkowym niepokojem się odzywają: „Dostojni panowie! Na jakiej podstawie nam niewinnym pan kasztelan zarzuca tę winę? Nie ustąpimy z ratusza, dopóki się tu, gdzie winniśmy, nie usprawiedliwimy według praw naszych, a mamy ufność w sprawiedliwość, że ona nas uwolni“. A następnie zwróciwszy się do pospólstwa, wołali: „Do was się odnosimy panowie! Powiedzcie, czy jest kto z nas winien w najmniejszej rzeczy, a bez wszelkiej wymówki podlegniemy, cokolwiek prawo

¹⁾ Helcel, Starodawne prawa polsk. pomn. nr. 3662.

uchwali^a. Ale cała rzesza zakrzyknęła, że są ludźmi sprawiedliwymi i w niczem żaden nie zawinił. I tak znowu z niczem wrócili posłowie królewscy na zamek. Działo się to ósmego stycznia.

Na drugi dzień, w Sobotę, jeszcze raz król wysłał na ratusz posłów z zapytaniem, czy chcą być posłuszni królowi i dostawią obwinionych, czy nie.

Dotychczas rada konsekwentnie odmawiała żądaniom króla, bo nie uznawała sądu sejmowego nad sobą. Teraz jednakowoż doprowadziwszy już do ostateczności, widzieć musiała, że dalszy opór na nic się już nie przyda, nie nie pomoże obwinionym, a wiele może zaszkodzić miastu. To też po długich naradach z pospółstwem, postanowiono udać się z obwinionymi na zamek. Żalony to musiał być widok tego senatu krakowskiego, jak na wozach odwoził swych kolegów w urzędzie na śmierć pewną. Musiało to robić wrażenie konduktu pogrzebowego.

Skoro stanęli na zamku przed królem, przedstawiając mu obwinionych, mówili: „Panie i królu! Tylu mandatami żądała od nas W. Kr. Mć, abyśmy tych niesłusznie obwinionych pod przysięgą i posłuszeństwem winnem W. Kr. Meci dostawili; przeto, abyśmy nie byli uważani za rebellantów, stawiamy ich przed W. Kr. Mecią stosownie do żądania, ale nie jak winnych i przekonanych o winie, ale niewinnych i nieprzekonanych; całe pospółstwo i my prosimy W. Kr. Meci, niech W. Kr. Mć raczy odesłać sprawę do naszego prawa, gdzie każdemu na zarzuty odpowiedzą i niech raczy W. Kr. Mć jako pan nasz najlaskawszy praw tego miasta strzedz i nas przy niem zachować“.

W odesłanie sprawy przed prawo magdeburskie, przed wójta, jak mówi Długosz, sami rajcy nie mogli wierzyć i bronili tylko raz już obranego stanowiska. To też ostatecznie wtrącono obwinionych do więzienia. Ale to zetknięcie się z rajcami i te długie dyskusye i rozmowy, o jakich powiada zapiska radziecka, musiała wyrzeć wrażenie na królu i konsyliarzach, bo pomimo, że p. krakowski wszelkich używał zabiegów, aby zostali skazani na ścięcie, jako tacy, którym winę udowodniono na sejmie w Korczynie, przecież nie usłuchano jego żądań i tylko rzucono ich tymczasem do więzienia. Ostateczny wyrok miał być na nich wydany, aż p. Jan syn zabitego, stosownie do wymagań prawa polskiego wraz ze świadkami zaprzysięgnie ich winę.

Przez kilka dni sprawa jest jeszcze w zawieszaniu, aż wreszcie p. Jan wziął życie sześciu na swe sumienie. Przysięgł na Stanisława Leimitera, Kunczę Langa, Jarosza Szarleja rajców i Jana Schylinga, Wojciecha malarza i Mikołaja mistrza cyrkulatorów z pospólstwa. Musieli więc ponieść śmierć przez ścięcie. Przygotowali się też do niej przez przyjęcie ostatniego sakramentu, i w Piątek, 15 stycznia 1462 roku wyprowadzono ich przed dom Andrzeja Tęczyńskiego, koło kościoła św. Michała i tu odczytano im wyrok; wyroku słuchali wszyscy, nawet ci, na których nie przysięgał Tęczyński, a następnie zaprowadzono ich znowu na zamek i tu pod nową wieżą, w kącie ku Wiśle, owych sześciu poniosło śmierć przez ścięcie. Ciała ich natychmiast zabrali mieszczanie i wśród płaczu i narzekań całego miasta złożyli w jednym

grobie, w kościele Najśw. Maryi Panny, przed oltarzem Bożego Ciała ¹⁾.

A co się stało z innymi, owymi trzema, na których Tęczyński nie przysięgał?

Nie zostali oni uwolnieni, ale tylko darowano im życie. Wszyscy trzej, t. j. Marcin Belza, Jan Tesznar i Jan Wolfram zostali wydani Rabsztyńskiemu, a ten ich zabrał do Rabsztyna i wtrącił do lochów. Ocalenie zaś życia mieli do zawdzięczenia wpływom możnych. Oto za Belzą wstawiali się gorąco Bernardyni, jak powiada Długosz, ze łzami prosząc o jego życie. Również dwaj inni, Tesznar i Wolfram musieli mieć możnych opiekunów. Natomiast wszelkie prośby za innym, również wielce znacznym mieszczaninem, Jaroszem Szarlejem pozostały bez skutku. Napróżno prosiła za nim królowa Elżbieta, napróżno udawała się w jego sprawie do domu Tęczyńskiego ²⁾. Nie dał się wzruszyć.

A owi, prawie że sprawcy całego nieszczęścia Klemens platnerz i Jan Doyszwon uniknęli za granicę. Klemens umknął do Wrocławia, ale Wrocław właśnie potrzebował przyjaźni króla

¹⁾ Długosz, Histor. Pol. V. p. 335. Wierszyk Paszkowskiego napisany w roku 1599 z okazji zabicia krawca na grobie owych mieszczan przez dwu szlacheiców Gawronów, mówi o siedmiu mieszczanach ściętych „za śmierć szlacheica z Tenczyńskiego rodu”. Por. Zabicie Andrzeja Tenczyńskiego przez Fr. Papégo (Sprawozd. z czynn. zakł. Ossol. za r. 1882—3 p. 99). Również o siedmiu mieszczanach wspominają i wykazy grobów przy kościele N. M. P., znajdujące się w archiwum parafialnem; ale wykazy te jeszcze późniejsze, bo najstarszy z roku 1690. Skąd wzięto tego siódmego rajcę? Nie wiadomo.

²⁾ Długosz, Histor. Pol. V. p. 335.

polskiego, wystąpiwszy przeciw czeskiemu Podiebradowi. To też niezwłocznie Wrocławianie wyrzucili z miasta Klemensa, a ten tułając się po Śląsku zaszedł wreszcie do Żegania i tu umarł, zachorowawszy po tylu przejściach na ból i duszność w piersiach. O Doyszwonie wszelkie wieści zaginęły. Poczował się też do winy, a przynajmniej nie był pewnym swego losu i ów Kridlar, u którego mieszkał Tęczyński, albowiem i on uciekł z Krakowa. Ale nie uciekał za granicę, lecz tylko schronił się do gościnnego Melsztyna, gdzie bawily naówczas i znaczne osobistości z hierarchii kościelnej, jak nominat krakowski, Jakób z Sienna i Jan Długosz.

Trudno odgadnąć, dlaczego ten przyjaciel Melsztyńskich a zapewne i Tęczyńskich uciekał z miasta; chyba że jako stronnik tych domów możnych nie był lubiany przez kolegów w urzędzie i obawiał się, aby na niego winy nie zepchnięto. Jakoż rzeczywiście, niektórzy z rajeów uważali go za winowajcę; ale, powiada Długosz, niesłusznie, bo tylko przez złość, że uciekał do Melsztyna. Wstawienie się też możnych opiekunów, Siennickiego, nominata krakowskiego i Jana Melsztyńskiego uwolniło go od wszelkiej winy. Ale strach przed śmiercią rzucił go na łożo boleści. Wyzdrowiał przecież i żył jeszcze lat kilkanaście, a córka jego Katarzyna została nawet wojewodzina białką¹⁾.

¹⁾ Grabowski, Staroż. wiadom. o Krakowie p. 219.

IV.

Tak więc sześć głów poważnych ojców miasta spadło pod toporem kated, trzech poszło do lochów. Ale nie uspokoiło to zawziętości magnackiej rodziny. Na sejmie w Korezynie oprócz prawa do gardła winowajców przyznano Tęczyńskim również i prawo do owego wadyum 80 tys. fl.

Czy wadyum to zostało rzeczywiście nałożone? Relacya w aktach radzieckich powiada, że królowa zapytwana później mówiła, że sobie tego nie przypomina. Ale skąd się wzięła oblata jego w aktach grodzkich i to właśnie w dniu, w którym się to nieszczęście wydarzyło? Prof. Caro widzi w tem poprostu złą wolę starosty ówczesnego Mikołaja Pieniążka, który jako szlachcic i przyjaciel Tęczyńskich krzywo patrzył na bogate niemieckie mieszczaństwo krakowskie i sam na własną rękę oblatował rzekome nałożenie wadyum¹⁾. Jest to co najmniej dziwne przypuszczenie. Skoro ustanowienie wadyum jest wciągnięte do aktów grodzkich, to ono miejsce mieć musiało. Wymawianie się zaś późniejszej królowej, że nie wie o tem, lub że sobie tego nie przypomina, nie może nikogo dziwić. Wiadomo przecież, że królowa była Austryaczką, Niemką, i z tego tytułu musiała sprzyjać niemieckim mieszczaonom. Ale pociągło ją do nich i co innego. Oto ten sam akt straszny, to stracenie najwybitniejszych osobistości w mieście, musiało

¹⁾ Caro, Geschichte Polens, V. p. 234.

wywołać litość u wszystkich, nietylko u królowej. A był i inny powód. Oto królowa prosiła Tęczyńskich o życie dla jednego z obwinionych, chodziła w tym celu do nich, do domu — i napróżno. Czyż to nie obraziło królowej na Tęczyńskich? Rzeczywiście. Łatwiej zapomnieć, czy się nakładało wadyum, niż je w księgach urzędowych samowolnie oblatować. Wadyum więc nałożonem było, ale tak, jak się je wówczas nakładano powszechnie — dla postrachu. Nakładano nieraz sumy przenoszące zamożność człowieka. A i królowa nakładając je, nałożyła tak ogromne, nie spodziewając się zapewne zejść tak strasznych.

Nie myślano też o ściąganiu tego wadyum. Toż ono według obliczeń wynosiłoby 91 cetnarów srebra, toż ono przewyższało kilkadziesiąt razy wszystkie dochody miejskie ówczesne.

Ale darmo. Wadyum zostało przyznane Tęczyńskim na sejmie w Korczynie, więc się im prawie należy. Tak mniemali Tęczyńscy i ich najbliżsi zwolennicy, a mając wyrok sejmowy, domagali się gwałtownie u króla jego wykonania. Ale innego zdania był król i jego konsyliarze. To też pomimo, że odmówić ważności wyrokowi sejmowemu nie było można, a nawet na żądanie Tęczyńskiego urząd grodzki dał mu woźnego Bernarda Sitkę do fantowania rajców krakowskich ¹⁾, przecież król wstrzymuje egzekucję. A były po temu ważne powody. Oto właśnie toczyła się wojna o Prusy, a któż na wojny najwięcejłożył, jeżeli nie miasta? A z pośród

¹⁾ Kod. dypl. m. Kr. p. 243.

wszystkich miast zawsze najchętniej i najobficiej Kraków dostarczał zasiłków pieniężnych. Zawsze on wygadzał królom polskim, czy to podatkiem nadzwyczajnym, czy też pożyczką większą. Musiało przeto wiele zależeć na tem królowi, by to miasto jemu tak chętne nie zubożało, a wyciśnięcie tak wielkiego wadyum doprowadziłoby Kraków do ruiny. Tego samego zdania byli i zwolennicy myśli politycznej króla. To też słyszymy, że najpierw w Krakowie, później we Wschowie, a wreszcie i w Toruniu król z baronami i prałatami wszystkie sprawy między radą a kasztelanem odracza do sejmku Piotrkowskiego. Mandat ten wydany jest do wszystkich urzędów ziemi krakowskiej ¹⁾.

Jednakowoż możny pan małopolski mało sobie robił z dekretów króla i jego rady. To też do króla dochodzą wieści, że p. kasztelan nie zważa na owo odroczenie i zawieszenie sprawy, ale burmistrza, radę i wszystkich mieszczan krakowskich pozywa, dręczy, krzywdzi, wymusza zastawy, niepokoi intromisyami ²⁾. Poleca więc znowu urzędom krakowskim mandatem z Torunia: „abyście tych wszystkich spraw między kasztelanem a rajcami nie słuchali, ani rekognicyi od woźnego nie przyjmowali, ani do ksiąg nie zapisywali, lecz je na zjazd najbliższy w Piotrkowie odroczyli“ ³⁾.

¹⁾ Kodeks dyplom. miasta Krakowa p. 245. rok 1462 - 16. VIII.

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże.

I znowu mamy ciekawy fakt, świadczący o tem, jak sobie małopolscy panowie lekceważyli rozporządzenia królewskie; jak w najtrudniejszych dla kraju okolicznościach, zamiast bronić jego interesów, po warcholsku dochodzą prywaty. Panowie małopolscy, jak kasztelan krakowski, Jan Tęczyński, wojewoda Jan z Pilczy, wojewoda sandomierski Derstaw z Rytwian i Jan Amor i Feliks Tarnowscy, kasztelanowie sandecki i biecki, nie poszli na wojnę pruską. Pozostali oni w domu, i gdy się dowiedzieli o owem odroczeniu sprawy na sejm w Piotrkowie, wydają oni od siebie wezwanie do krakowskiego sądu z dnia 30 sierpnia 1462 roku, w którym to wezwaniu wzywają sędziego Jana Rokosza, podsędka Jana z Pielgrzymowic i ich komorników, by wprost nie słuchali polecenia królewskiego. Oto treść tego wezwania: „Jest pismo królewskie, które nakazuje wymierzenie sprawiedliwości i pismo, które jej wykonanie odracza; zdaje się, że raczej trzeba słuchać tego pisma, które nakazuje wymierzyć sprawiedliwość, niż pisma, które ją odracza. Dlatego polecamy wam, byście bez wszelkiej wymówki temu pismu byli posłuszni, które poleca wymiar sprawiedliwości“ ¹⁾.

I rzeczywiście. W półtora miesiąca później, 4 października, widzimy tę sprawę przed sądem. W imieniu Tęczyńskiego występuje tu p. Jan Nieprowski, ze strony rady jakiś Piotr Kołowa. Kołowa przyniósł ze sobą owo odroczenie królewskie i przedłożył je sądowi z prośbą, aby je przeczytano.

¹⁾ Helcel, Starod. pr. p. nr. 3682, 30. VIII. 1462.

A gdy się stało zadość jego prośbie, zastępca kasztelana nie chciał się zgodzić na to, co ono nakazywało, ale żądał od sądu woźnego celowania mieszczan. Ale p. Kołowa przemówił „Panowie, ja proszę, abyście uszanowali pismo królewskie i nie przyjmowali zeznań woźnego... bo Jego Król. Mość zakazał wciągać do aktów wszelkich rekognicyi, jak o tem szerzej manda powiada“. I sąd naradziwszy się wyznaczył nowy termin, czy się należy trzymać królewskiego pisma czy nie ¹⁾.

Czy do owego terminu przyszło i jaka uchwała zapadła, nie mamy wiadomości. Nie wiemy też co postanowił w tej sprawie sejm Piotrkowski który pod koniec tego roku się odbył. W każdym razie sprawa ta i na tym sejmie nie została ostatecznie załatwioną. W roku 1463, 9 marca zjeżdżają do Krakowa Dersław Rytwiański, wojewoda sandomierski i Jakób z Dębna, podskarbi królestwa polsk., w celu dokonania ugody między rajcami a kasztelanem krakowskim w sprawie wadyum 40 tys. fl., na które zostali skazani ²⁾. Czyżby sejm piotrkowski zmniejszył sumę wadyum do połowy?

Przez kilka dni toczą się pertraktacye, ale rajcy krakowscy nie mogą się zgodzić nawet na 40 tys., boć i to jest suma ogromna. To też kasztelan opuszcza i z tej sumy aż do 8 tys. Następują targi. Rajcy ofiarują już Tęczynskiemu 6 tys. fl., ale p. kasztelan nie chce opuścić ani

¹⁾ Helcel, Starod. pr. p. p. nr. 3687. 4. X. 1462.

²⁾ Długosz, Histor. Pol. V. p. 369.

grosza, bo uczyniono mu poprzednio nadzieję, że tyle będzie mógł otrzymać. Za pośrednictwem jednak Jakóba Siennickiego opuszcza sumę do 6,200 fl., a na to wreszcie godzą się i rajcy. Sumę tę mają oni wypłacić obydwu Tęczyńskim; synowi i bratu s. p. Andrzeja ratami. Wtedy też i owi trzej więźniowie, Marcin Belza, Jan Tesznar i Jan Wolfram opuszczają więzienie rabsztyńskie. Przesiedzieli oni w niem rok i ośm tygodni.

Tak opisuje zakończenie owego procesu Długosz¹⁾, a poświadczają to i akta grodzkie. Zaraz bowiem, skoro tylko ugoda została zawarta, zanotowano to i w sądzie grodzkim, że Jan Rabsztyński i kasztelan krakowski odpuszczają mieszczanom wszystkie winy i że spór został zupełnie ukończony, że się zadowalniają zapisem, który im dali pp. rajcy²⁾.

Jak długo spłacali tę sumę mieszczanie? Nie wiadomo. Ale ciężko to musiało przychodzić radzie krakowskiej, bo nie mało musiał kosztować i sam proces i opłacanie się rozmaitym protektorom, jak to było we zwyczajach. Nie może też miasto wydostać tylu ciężarów. Nieraz musi się zapożyczać. W kwietniu 1464 r., by mógł złożyć ratę w Chrobrzu p. Tęczyńskiemu, pożyczą od Stana Langa 200 fl. i zapewnia mu je na dochodach z topni. Siedm grzywien ma Lang rocznie otrzymywać procentu³⁾. I długo jeszcze miasto nie może wyjść z długów, długo musi jeszcze pożyczkami zaspokajać

¹⁾ Długosz, Histor. Pol. V. p. 369.

²⁾ Helcel, Starod. pr. p. p. nr. 3706, 14. III. 1463.

³⁾ Kod. dypl. m. Kr. p. 687. 17. IV. r. 1464.

swe potrzeby. A przy każdej pożyczce narzek na te wielkie uciemnienia i klęski, przez jak miasto przechodziło, wspomina o koniecznych wyplatach i wielkich sumach pieniędzy, których potrzebuje, a nie ma. Te klęski, te konieczne wypłaty bez wątpienia odnoszą się do sprawy Tęczyńskich

V.

I na tem koniec tej smutnej tragedyi. Zraz też, po ukończeniu całej sprawy i król potwierdził przywileje m. Krakowa, które tak ciężko — nie stety z konieczności — zostały przez niego obrażone. Do miasta wrócił dawny spokój, powo i równowaga w budżecie zostaje przywrócon. O całym, krwawem zajściu pozostaje tylko wspomnienie. Tylko badaczowi przeszłości Krakowa przerzucającemu kartki ksiąg radzieckich, jakiego nazwisko znajome przypomni ową sprawę, zwłaszcza gdy spotka wdowy po straconych, jak ową Zofię Leimiterową, która wyprzedawać się musiała nie mogąc podolać gospodarstwu ¹⁾.

A teraz mimowoli przychodzi na myśl: Kto winien temu nieszczęściu? Według Długosza, oprócz płatnerza Klemensa, rajcy, bo oni podzegli na spólstwo do mordu; według relacyi w księgach radzieckich całą winę trzeba przypisać samemu Tęczyńskiemu. Komuż uwierzyć? Które źródło prawdopodobniejsze?

¹⁾ Opiekunami wdowy po Leimiterze i jego dzieci są J. Teschnar i mistrz Mikołaj Leimiter, brat Stanisława.

Przedewszystkiem owa relacya nie ma urzędowego charakteru, nie jest ona obroną, bo obrony nie było. Jest ona zwykłą notatką o całej sprawie, spisana przez pisarza miejskiego, który mógł wiedzieć, jak się rzecz cała miała, nie miał też interesu, by coś zamilczeć — nie szczędzi też czarnych barw na przedstawienie mordu Tęczyńskiego. A Długosz? Skąd on mógł czerpać wiadomości do tej sprawy? Niewątpliwie mógł zajrzeć do ksiąg grodzkich, do ksiąg sejmowych, ale tam wyczytał tylko akt oskarżenia, tak, jak go wygotowali Tęczyńscy. Mógł on wprawdzie dowiedzieć się o właściwym stanie rzeczy, ale czy chciał? Toż on był przyjacielem Tęczyńskich i Melsztyńskich, w Melsztynie szukał schronienia przed gniewem królewskim ¹⁾. Cóż dziwnego, że sprawę przedstawił tak, jak mu jego przyjaciele przedstawili i jak wyczytał w akcie oskarżenia?

Jednakowoż nie mogło być i bez winy rajców krakowskich. Zawinili oni przedewszystkiem w tem, że się nie starali tłumu powstrzymać od zbrodni i świętokradztwa, zawinili samą nieobecnością w czasie wypadku. Jeżeli zaś byli obecni, tem większa ich wina, że się nie starali Tęczyńskiego w jakikolwiek sposób zasłonić. Samo też obwinienie kilku rajców daje dużo do myślenia. Nie były to chyba osoby pierwsze z brzegu... Zawiniły tu prawdopodobnie strony obie, jak to przyznaje po części smutny i pełen refleksyi ustęp relacji radzieckiej: „Transakeya najsmutniejsza i oby nigdy w tem mieście stołecznem nie była słyszana,

¹⁾ Bobrzyński-Smolka, Długosz, p. 109.

z okazji okrutnego mordu urodzonego p. Andrzeja Tęczyńskiego, rodzzonego brata p. Jana kasztelana krakowskiego, na ratuszu krakowskim z wielką boleścią wszystkich dokonana . . . i w aktach publicznych zanotowana na wieczną pamiętkę mieszczan krakowskich i szlacheckich osób, jako przykład i przestroga, żeby się na później skromniej i przezorniej zachowywali i sprawy swoje bez krzywdy drugiego i szkody załatwiali, do kłótni i bitek nie byli gwałtowni“¹⁾).

Jako przestroga, pamiętka i przykład miała ta zapiska służyć po wieczne czasy dla mieszczan krakowskich i szlacheckich osób . . .

Pamiętali też dobrze to nieszczęście Krakowianie i dlatego jeszcze w lat 80 tak gorliwie się starali o zniesienie owej ustawy, która plebeja za zabicie lub zranienie szlachcica na śmierć skazywała²⁾. Wspomnienie tego strasznego wypadku drżeniem ich przejmowało.

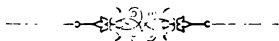
¹⁾ Bielowski, Monumenta Pol. histor. p. 804—805.

²⁾ Szlachta bowiem z każdego wypadku skrzętnie korzystała, by wystąpić przeciw mieszczaństwu, które niepokoiło ją swą ogromną zamożnością, pozwalającą mu służyć szlachcie swymi kapitałami, a następnie dostawać w swe ręce jej majątności. Toż wszystkie majątności szlacheckie wokół Krakowa przeszły tą drogą w posiadanie mieszczan krakowskich. A nie inaczej musiało być i w innych miastach przed zakazem nabywania przez mieszczan dóbr ziemskich. Jeszcze po wydaniu ustawy piotrkowskiej na początku XVI wieku spotykamy w księgach sądów grodzkich mieszczan miast drobniejszych (np. Proszowic) jako właścicieli znacznych dóbr. Drażniła też szlachtę ta niezależna jurysdykcya, jaką posiadał Kraków i miasta na prawie niemieckiem. A za wyraz opinii szlacheckiej w tym względzie możemy uważać Ostroroga, który w swem

Na tem nieszczęściu najwięcej skorzystał król. Nie mówiąc już o tem, że Krakowianie musieli się starać pozyskać go złotem, że na sejmie korczyńskim uzyskał od uradowanej wyrokiem szlachty przyznanie znacznych podatków, zyskał on może i co innego. Oto właśnie wówczas wrzała walka kościelna o biskupstwo krakowskie. Właśnie wówczas papież w obronie Jakóba z Sienna wysłał bullę do Polski, którą wszystkich nieposłusznych wyklinał, a wykonanie wyroku powierzył kasztelanowi Tęczyńskiemu i Janowi z Melsztyna, zachęcając ich nawet do użycia siły zbrojnej¹⁾. A któż to był nieposłusznym papieżowi, jeżeli nie sam król? Do otwartego więc buntu wzywał papież małopolskich panów. I kto wie, dlaczego Tęczyńscy i Spytek z Melsztyna nie udali się na wojnę pruską. Sprawa prywatna odwróciła uwagę Tęczyńskich od spraw kościelnych i poniekąd zbliżyła ich do króla, aby uzyskać zadośćuczynienie.

„Monumentum pro rei publicae ordinatione“ z oburzeniem powiada: „O zaślepienie i niedołęstwo nasze, o wstyd, hańba i zelżywość niezmierna, aby gardząc swym królem i pomiatając najprzedniejszymi panami w tem sławnem i wolnem królestwie, udawano się do Magdeburga po sprawiedliwość, jakby w całym tem królestwie nie było sprawiedliwego sędziego, nie było ludzi mądrych, roztropnych i uczonych. Obudźcie się wreszcie i zgniećcie tę brudną obelgę... (Starodawne prawa polskie pomniki, V. p. 126). Tak się musiała cała szlachta zapatrywać na prawo niemieckie w Polsce w XV w. Jak szlachta korzystała z najdrobniejszych rzeczy, by tylko uszczuplić prawa miejskie, aż nadto dokładnie ilustruje nam następny obrazek.

¹⁾ Theiner, Monumenta Poloniae, II. nr. CLXXVIII.



Sprawa kazimierska.

Druga tragedia nie dotyczy już samego Krakowa, ale tuż przy nim leżącego Kazimierza; sprawa też nie tak głośna, bo i szlacheć, o którego głowę się rozchodzi, mniej możny. Nie mamy też do niej wiele materiału. Wszelkie poszukiwania w archiwum miejskiem pozostały bezskuteczne; tyle tylko o niej wiemy, ileśmy znaleźli w kronice Bielskiego i aktach archiwum grodzkiego. Bo nawet w księgach sądów królewskich, przed którymi się ta sprawa głównie rozgrywa nie ma o niej wzmianki, brak bowiem aktów z tego czasu.

Rodzina Meżyków-Słaboszów należała w końcu XV i początkach XVI wieku do jednej z najmniejszych w ziemi krakowskiej. Głową tego rodu z początkiem w. XVI jest Jan Słabosz, dziedzic na Putniowicach, syn Mikołaja i Zofii Tęczyńskiej, po której odziedziczył żyłkę pieniacką. Ród to więc bardzo możny, skoro koligaci się z jednym z pierwszych domów w Polsce, posiada też rozległe dobra, a pani Zofia, zdaje się że do samej śmierci procesuje się ze swymi krewniakami głównie o Kraśnik i Morawicę, jedno z głównych gniazd Tęczyńskich.

Otóż bratankiem owego Jana Słabosza był p. Andrzej Słabosz. Z dwoma rówieśnikami przybył on do Kazimierza i „tłukł do gospody, gdzie mieszkały niewiasty gościnne; gdy tam chciał wnieść uporem, niewiasta gwałtu wołała. Pojman Słabosz i przywiedzion na ratusz, osądzili o nim prawo gorące i ścięli niesprawiedliwie samotrzeciego i w dół niechrześcijańskim obyczajem wrzucili, mieniając nań, aby gwałt uczynił“. Tyle o tem zajściu powiada Bielski ¹⁾ i tem też musimy się zadowolnić.

Co to byli za jedni ci dwaj, o których mówi Bielski, że Słabosz z nimi „samotrzec“ zginął? Byli to synowie mniej znacznej szlachty ziemi krakowskiej, Andrzej Twardy-Gorecki i Jakób Boniecki. Przyjaciele straconych zjechali się razem i naradzili co mają zrobić. Jako reprezentanci rodzin pomordowanych, ów Jan Mężyk-Słabosz, Marcin Twardy-Gorecki i jeden z Bonieckich udali się na zamek do urzędu grodzkiego i tu „żalowali się“ na rajców kazimierskich, „iż skwapliwie a bez winy nieboszczyka Słabosza zamordowali“. Stało się to z początkiem roku 1519.

Sprawa ta ciągnęła się bardzo długo, bo przez rok. W sobotę 2 kwietnia i w najbliższą środę toczy się ona przed sądem królewskim. Jak się tłómaczyli rajcy? Jaki był akt oskarżenia? Niewiemy, skoro brakuje aktów tego sądu. W każdym razie sprawa nie została jeszcze załatwioną, choć rada i wszyscy urzędnicy miasta Kazimierza zostali uznani za winnych. Powinni więc zostać w więzieniu aż do rozstrzygnięcia sprawy. Ale toby

¹⁾ Bielski, Kronika p. 495.

było połączeniem z wielką szkodą dla samego miasta Kazimierza, które w ten sposób skazanemby było na bezład i dla interesów samychże obwinionych. Też puszcza ich sąd na wolną stopę, kiedy znaleźć godnych poręczycieli. A poręczycielami ich byli nie tylko ludzie pojedynczy, ale cała rada kleparska i stradomska; ręczy też za nich wielu obywateli krakowskich i prawie wszystkie cechy kazimierskie. Szczególniej zaś cech rzeźniczy, słodowniczy, piekarzy, skórników i tkaczy wysyłają na zamek do sądu grodzkiego licznych przedstawicieli, w ogólnej liczbie około 60 osób. Ale i oskarżonych poczet jest niemały, bo aż 14 osób, a mianowicie: St. Sieczka, naówczas burmistrz, Piotr Szelaąg, St. Stano, Bartosz Owocek, Wojciech Korwisarz, Marcin Burnak, Bernard Fox, Walent Rzeźnik, St. Kawka, Piotr Nikiel, Mikołaj Szelaąg, płatnerz Rabka, St. Nosek, Jan Kowal, rajcy, ławnicy i wójtowie kazimierscy. Za tych obwinionych ręczą poręczyciele, że się stawią na każde wezwanie sądu w celu ukończenia sprawy, a gdyby nie stanęli, to ręczyciele zapłacą 3.000 fl.¹⁾

Przez cały rok prawie cicho o tej sprawie. Zdawało się, że może jakoś przeminie, bez żadnych skutków dla rajców i magistratów kazimierskich. aż oto jak grom spada wiadomość, że sprawę tę król ewokuje przed sąd sejmowy w Toruniu, który się tam właśnie odbywał z końcem r. 1519 i początkiem 1520. I nie dziw. Król zajęty sprawami pruskiemi, nie miał czasu zajmować się Kazimierzem, a może i nie chciał. Ale kiedy w Toruniu

¹⁾ Akta grodzkie nr. 57 (st. num.) p. 110.

zebrał się zjazd generalny, krewni straconych wytoczyli sprawę przed forum braci szlachty, spodziewając się, że nie puści ona płazem krzywdy wyrządzonej jednym z pośród stanu rycerskiego. I bynajmniej się nie zawiedli. Bo posłowie ziemscy przez wiele dni nie dopuścili żadnej sprawy pod obrady, nie pozwolili na uchwalenie podatków, póki nie zostanie załatwionych ich 40 spisanych żądań, a między temi jednym z najważniejszych było: by Kazimierzanie zostali ukarani¹⁾.

Król z senatem długo się opierał, ale szlachta nie ustępowała. Przez ten opór szlachty zaniebdano najlepszą sposobność działania z mistrzem pruskim, ale szlachta postawiła na swoim. Król zmuszony stosunkami, aby uzyskać od sejmu zasiłki na wojnę, poświęca mieszczan kazimierskich. Nie wzywano już nawet obwinionych na sejm, ale na podstawie tylko zeznań dawniejszych, w sądzie królewskim, wydano wyrok. Na podstawie tych zeznańabrał sąd sejmowy przekonania, że „urząd miejski m. Kazimierza niewinnie i nieprawnie owego p. Andrzeja Słabosza wraz z towarzyszami skazali na ścięcie i wyrok wykonali“²⁾. Za śmierć każdego ze szlachty ma zapłacić śmiercią jeden z magistratów kazimierskich, po poprzednim zaprzysiężeniu ich winy przez oskarżycieli wraz ze świadkami. „Tak, że za każdą głowę szlachetną, ma spaść jedna głowa z rady lub urzędu miejskiego kazimierskiego“. Zaprzysiędzą mają oskarżyciele przed urzę-

¹⁾ Tomiciana t. V. p. 123.

²⁾ Bielski, p. 495.

dem grodzkim; na jego też ręce przesyła król wyrok sejmowy¹⁾. Zaprzysiężenie samo i ogłoszenie wyroku ma się stać w obecności całej rady i ławników kazimierskich.

Zaraz też przesyła król i zawiadomienie do rady kazimierskiej. Ale bynajmniej nie donosi jej, że trzech z pośród niej ma śmiercią zapłacić za śmierć szlachciców. Donosi tylko ogólnie, że sprawa przez sąd sejmowy została oddana do rozstrzygnięcia sądowi grodzkiemu krakowskiemu, i poleca surowo, aby się winni stawili na zamku w dniu 16 lutego, gdzie mają usłyszeć wyrok. A w kilka dni później wysyła król doniesienie o tem i do rady krakowskiej, w którem wprost już mówi o wyroku kary śmierci, jaki ma sąd grodzki wydać. Nakazuje on radzie krakowskiej, aby na wezwanie sądu grodzkiego, natychmiast „bez wszelkiej wymówki dostała skazanych w swe ręce w celu ukarania ich śmiercią“²⁾.

Nadszedł wreszcie ów dzień 16 lutego, obwinieni z trwogą w sercu zjawili się na zamku. Dwóch z nich zabrakło, a mianowicie Bartosza Owocka i Wojciecha Konwisarza. Stanęli też wraz z obwinionymi i ich ręcyciele. Oskarżyciele poczęli im robić wyrzuty, że pomimo ich poręki dwóch winnych brakuje. Ale ci się wytłumaczyli. Konwisarz nie mógł przybyć, bo już dawno, jeszcze przed wydaniem królewskiego wezwania wyjechał na jarmark do Lublina, nie może więc wiedzieć o niczem, Owocek zaś przybył z nimi aż na zamek

¹⁾ Akta grodzkie, nr. 57. p. 521.

²⁾ Akta grodzkie, nr. 57. p. 523.

i nie wiadomo w jaki sposób i gdzie się podział¹⁾. Widocznie tchórzem podszyty uciekł, jak twierdzili oskarżyciele. Ale i bez nich się obeszło, bo p. Słabosz zaprzysiągł winę burmistrza, towarzysze zaś jego dwu innych z pośród rady. „A gdy się tak nalazło, iż gwałtu nie było, dani byli za to pod miecz, burmistrz i dwaj rajcy: Kawka, Sieczek i Scheling. A od tego czasu uchwalon jest ten statut, aby urząd miejski nie tracił żadnego szlachcica gorącym prawem, przy którymby nie było urzędu grodzkiego, tj. starosty albo podstarościego, jeśli by inaczej uczynili, burmistrz ze dwiema rajcy ma gardło dać“²⁾. Tylko w razie zgodności zdań sądu grodzkiego i rady, wolno było ukarać szlachcica śmiercią. Wrazie różnicy zdań obu sądów decydował głos królewski³⁾.

W nagrodę za powolność uchwalono też królowi podatek bardzo znaczny, bo po 2 wiardunki od łanu i podwójny szos⁴⁾.

¹⁾ Tamże, p. 524.

²⁾ Bielski, p. 495.

³⁾ Tomicyana t. V., p. 123.

⁴⁾ Tamże.



Kilka słów o dawnej radzie.

Miasta na prawie magdeburskiem same wybierały sobie radę miejską, a każdy członek rady piastował tę godność dożywotnio. Tak było za granicą, tak we Lwowie, a zapewne i w Krakowie, ale jeszcze przed buntem wójta Alberta. Później bowiem w Krakowie rzecz się miała zupełnie inaczej.

W drugiej połowie XVI w. Kromer opisując w swej „Polonia“ wybór urzędników miejskich powiada: „Urzędników plebejskich wybierają częścią „panowie“ lub starostowie, częścią sami sobie mieszczanie i małomieszczanie, oprócz Krakowa, gdzie wojewoda ma prawo wybierania senatu, prawa zaś usuwania nie posiada; godność tę traci się ze śmiercią, albo też w razie zupełnej lub częściowej utraty czci. Z ogólnej liczby rajców 24, wojewoda corocznie 8 przeznacza do kierowania sprawami i ci się nazywają prezydentami. Każdy z nich w pewnym porządku zostaje burmistrzem na 6 tygodni. A nie bardzo odmiennym jest sposób wybierania rajców i w innych miastach, tylko że starostowie w mieście swego okręgu mają moc wy-

bierania tego lub owego. W Kazimierzu, Kleparzu i Proszowicach, wielkorząda krakowskiego zamku jak w wyborze rajców tak i w innych sprawach zajmuje miejsce starosty; on też wybiera wójta najwyższego prawa magdeburskiego, ławników zaś wybierają sami rajcy, i odbierają od nich przysięgę. W Krakowie wybierają oni także i wójta sądowego¹⁾.

Relacya ta zawiera stan faktyczny, jaki istniał w Krakowie i gdzieindziej wówczas, kiedy Kromer pisał swoje dzieło. Ale jak było dawniej? Długosz o wyborze rajców krakowskich informuje nas jeszcze najwięcej, tyle, co dzisiaj literatura nasza wie o tem. Oto powiada on, że Kraków dawniej posiadał wolność wyboru rajców, ale ją stracił wskutek buntu wójta Alberta. Stracił wówczas wójta i stracił prawo wyboru swych rajców²⁾. Na to zupełna zgoda. Bo rzeczywiście bunt Alberta to jedyny wypadek, który mógł pozbawić mieszczan krakowskich tego przywileju, tem bardziej, że dopiero pół wieku przeszło od lokacji miasta na prawie magdeburskiem, a tuż po buncie mamy niewątpliwe ślady, że tego przywileju Kraków już nie posiada. A zatem wówczas prawo wyboru rajców otrzymał wojewoda krakowski? Nie prostszego i łatwiejszego w domyślaniu się i wnioskowaniu. A jednak tak nie jest.

Długosz żył o półtora wieku później i przedstawił tę sprawę tak, jak się miała za jego czasów. Tyle też z Długosza możemy się dowiedzieć,

¹⁾ Kromer, Polonia sive de situ etc, p. 105.

²⁾ Długosz, Hist. pol. III. p. 72.

że rzeczywiście za jego czasów wojewoda miał prawo wyboru rajców. Zaraz po buncie było trochę inaczej.

Prawo wyboru rajców nie przeszło na wojewodę krakowskiego, ale całkiem naturalnie na tego, wobec kogo wójt i miasto zawiniło, na księcia. Mógł owszem wprawdzie odrazu nadać wojewodzie taki przywilej, ale go nie nadał i przywileju takiego nadawczego wogóle nie znamy. Jakżeż więc było zaraz po buncie? Oto tak. Książę ma prawo mianowania rajców, jednakowoż nie chce mu się samemu tego trudzić, dlatego też deleguje specjalnie do tego pewne osoby. Osoby te są różne i przez cały szereg lat nie widzimy wśród nich bynajmniej wojewody krakowskiego. W r. 1312 jest tylko powiedziane, że zostają wybrani „de mandato ducis”; w r. 1319 wybierają ich dawni rajcy wraz z kasztelanem wiślickim Spytkiem, w r. 1321 dokonywa wybór prokurator królewski Maciej, w r. 1324 przeprowadza wybory z polecenia króla jakiś proboszcz Zbyszko i prokurator królewski Herman. Wogóle zawsze spotykamy przy wyborach prokuratora królewskiego, a nadto inną jakąś osobę mniej lub więcej znaczną, czasem nawet więcej osób, jak n. p. w r. 1327 obok Hermana, znanego nam już prokuratora, spotykamy i wojewodę sandomierskiego Tomisława i podkomorzego krakowskiego Mikołaja ¹⁾.

Jeszcze w r. 1347 przeprowadza wybory ów Herman, ale od tego czasu ginie nam wszelki ślad na lat przeszło 20. Spotykamy wprawdzie wzmianki

¹⁾ Szujski, Kraków aż do początków XV w. (w Opowiadaniach i roztrząsaniach I. p. 206).

o wyborze rajców, mamy ich nawet nieraz wypisanych, ale kto ich wybierał, nie wiemy. Najstarsze księgi krakowskie jak niemniej i dyplomatarjusz mówią o tym zupełnie. Aż dopiero w r. 1368 znajdujemy w tym względzie wzmiankę w Ustawodawstwie Kazimierza Wielkiego. „Gdy przyjdzie czas wyborów w Krakowie, ma nasz prokurator i wojewoda krakowski naznaczać rajców po połowie z ludu rzemieślniczego, a po połowie z innych mieszczan i kupców¹⁾“. A zatem już w tym czasie wybory przeprowadza wojewoda i według treści ustawy przeprowadzał je dawniej²⁾. Ale odkąd? Trudno bliżej oznaczyć. Dość nam wiedzieć, że stało się to w tem dwudziestoleciu między r. 1347—68, a zatem w czasie największej ustawodawczej działalności Kazimierza W. W każdym razie to jest pewnem, że po buncie Alberta aż do r. 1347 nigdy wojewoda krakowski nie przeprowadza wyborów, ale przeprowadzają je ludzie inni, specjalnie na to przez króla delegowani.

Nie były to właściwie wybory, ale mianowanie zarządu miasta z 8 członków i to w bardzo ścieśnionem kole, bo tylko z pośród obszerniejszej rady złożonej z 24 rajców. Jedynie w razie śmierci któregoś z rajców mógł wojewoda wprowadzić do owego zarządu jakiegoś „homo novus“ i to zazwyczaj takiego, który już poprzednio był ławnikiem. Zawsze też przy takim nowym rajcy, którego nazwisko umieszczano na końcu, dopisywano w wieku XV i później „hic eo anno novus“. A nie zdarzało się to co roku, więc

¹⁾ Helcel, Starodawne prawa p. p. t. II. p.

²⁾ Ustawa ta wprowadza tylko rzemieślników do rady.

też i rada się nie odświeżała. Tych ośmiu mianowanych rajców zwało się burmistrzami czyli prezydentami, a to z tego powodu, że każdy z nich kolejno przez czas pewien sprawował urząd burmistrza. Oni też wszyscy stanowili właściwy magistrat, właściwą radę, która załatwiała bieżące wypadki, podczas gdy w razie spraw ważniejszych gromadziła się cała rada, której przewodniczył burmistrz, naówczas pełniący urząd. Pełna rada zwała się senatem. Prezydenci zwali się też rajcami młodymi w przeciwstawieniu do reszty starszych. Młodymi zwali się dlatego, że zazwyczaj wybierał wojewoda do sprawowania urzędu rajców młodszych, a zatem bardziej rzutkich i ochoczych do pracy.

Wybory zaś, szczególnie w razie przybycia jakiegoś nowego rajcy, odbywały się bardzo uroczyste, a wojewoda zawsze z okazji wyborów pobierał wynagrodzenie, które zazwyczaj wynosiło 25 grzywien¹⁾. Nagrodę tę pobiera zawsze, chociaż go nawet nie ma przy wyborach, kiedy go zastępuje starosta krakowski. Może się bowiem wojewoda zawsze wyręczyć starostą, lub jeżeli i sam jest równocześnie krakowskim starostą, swym podstarościm.

Wybory szczególnie okazalsze dość drogo kosztowały skarb miejski. Dobrze było, jeżeli się obeszło kilkudziesięciu grzywnami. Zazwyczaj kosztowały

¹⁾ Do r. 1393 pobierali wojewodowie z okazji przeprowadzenia wyborów jeden postaw cennego brukselskiego sukna, ale się tego prawa zrzekł wojew. Spytek. Kod. dipl. Crac. I. p. 106.

one daleko więcej. Rajcy bowiem dbali bardzo o to, żeby wypadły jak najokazalej i jeżeli tylko w mieście znajdowała się jakaś znaczniesza osobistość, natychmiast ją zapraszano na wybory. Wybory bowiem były zarazem i balem dorocznym miejskim, a raczej ucztą, na której nieraz i sam król się zjawił. W r. 1518, kiedy po raz pierwszy został wybrany rajcą wnuk sławnego Piotra Salomona, Piotr Daniel, „jeszcze nadzwyczaj młody, lecz odznaczający się za to niezwyklejmi zdolnościami i niezwykle piękną postawą i urodą“, zjawił się na obiedzie i król wraz z trzema biskupami: kujawskim, płockim i chełmskim, wielu wojewodami, kasztelanami, starostami i panami królestwa, a wszystkich miasto swym kosztem „honestissime et magnificentissime ac splendidissime tractavit et honestavit“. „Oby na pomyślność i pożytek naszej Rzeczypospolitej. Był to bowiem dzień uroczysty i godzien długiej pamięci, za co niech Bóg będzie błogosławion po wieki“ — dodaje pisarz miejski w aktach radzieckich ¹⁾.

„Oby na pomyślność i pożytek naszej Rzeczypospolitej“, ma się rozumieć miejskiej, krakowskiej. Te słowa bardzo dosadnie tłómaczą nam przyczynę owych kosztownych obiadów. Ci panowie biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, to senat, rada królewska, która nieraz może się miastu przydać, zwłaszcza, że gmin szlachecki, tak zazdrosny o swe wolności, już począł występować coraz energiczniej przeciw przywilejom mieszczan krakowskich, szczególniej przeciw ich prawu posiadania dóbr ziemskich. Nie

¹⁾ A. consul. z r. 1518, p. 363.

też dziwnego, że na tę ucztę wydaje miasto wielką naówczas sumę 160 grzywien 29 gr. A nieraz wy-dano i więcej, jak np. w sześć lat potem, kiedy *to* na ucztę powyborczą oprócz owych magnatów kra-jowych zaproszono i znakomitości zagraniczne, za-proszono posłów naówczas w Krakowie bawiących. A było ich trzech: cesarski, francuzki i węgierski. Gęsto zaś musiano popijać na owej uczcie małma-zyą, skoro krotochwilny pisarz skrupulatnie no-tuje: „lecz Bachus wreszcie nad wszystkimi odniósł tryumf“¹⁾.

W czasie uczt przygrywała biesiadującym muzyka, którą specjalnie na ten cel zamawiano. Muzyka ta przygrywała szczególnie w wojewódzie krakowskiemu, gdy jechał na ratusz i z niego powracał. Również trębacze na Maryackiej wieży w czasie elekcji ustawicznie grając na wszystkie strony, dawali znać miastu o ważności chwili. Nie zapomniano też o Bogu. Zawsze bowiem i wotywę a czasem dwie zamawiano, aby z Bogiem nowy zarząd rozpoczął urzędowanie²⁾.

Jużeśmy wspomnieli, że nowych rajców po-winno się było wybierać z pośród ławników, lub też takich, którzy już poprzednio ten urząd pia-stowali. Ale ponieważ wybór zależał od wojewody, dlatego też nieraz pod tym względem działy się nadużycia. Nieraz nadstawiał on uszu na prośby i mianował rajcą jakiegoś młodzika, który nie miał żadnych zasług za sobą, jak tylko to, że był krewniakiem kilku rajców lub pupilem wojewody.

¹⁾ Grabowski, Wiadom. starożytn. o Krakowie p. 215.

²⁾ Tamże.

Szczególniej z początkiem XVI w. pozwalał sobie na to ówczesny wojewoda Tarnowski. To też zaraz po jego śmierci większość rajców krakowskich, którym się to nie podobało, udała się z prośbą do króla Zygmunta, aby na przyszłość wojewoda tylko z pośród ławników wybierał rajców. Król naturalnie natychmiast wydał odpowiednią ustawę, ustawę sprawiedliwą, zamykającą drogę zbyt bijącej w oczy protekcyi; wprowadzać ona miała odtąd do rady ludzi już doświadczonych i zasłużonych ¹⁾.

Jednakowoż i później nieraz zdarzały się podobne nadużycia. A zdarzały się one i w sąsiednim Kazimierzu, gdzie sobie na nie pozwalał wielkorządca. Raz nawet słynny Seweryn Boner wprowadził do rady kazimierskiej takiego, człowieka — widocznie sobie zasłużonego — który nie tylko, że nie zasiadał poprzednio na ławie, ale nawet nie miał prawa obywatelstwa. Nic też dziwnego, że rajcy kazimierscy oparli się w tym wypadku zarządzeniom wielkorządcy i zamknęli drzwi od izby radzieckiej przed pupilem p. Bonara. A i król Zygmunt, o którego się sprawa oparła, musiał rajcom przyznać słusność ²⁾.

Wybrani prezydenci składali przed wojewodą przysięgę i zaraz rozpoczynali swe urzędowanie. Prezydentura szła kolejną. Najpierw obejmował ją najstarszy rajca w urzędzie a nowy na końcu, „aby się przypatrzył i nauczył od starszych, jak ma spełniać swe obowiązki“. Początkowo aż do

¹⁾ Piekosiński, Prawa i przywil. miasta Krakowa, I. p. 2, 1507. 12. III.

²⁾ Tamże, p. 93, r. 1538.

pacholka. Gdyby go nie miał pod ręką, mają owe-
mu radcy towarzyszyć do domu ¹⁾).

Trzy były sposoby gromadzenia rajców na posie-
dzenia rady. Pierwszy, to ów wspomniany wyżej,
przez posyłanie miejskich pacholków. Zwolowano
ich również przez uderzenie w dzwon ratuszny, spe-
cjalnie na ten cel przeznaczony i wreszcie rozsy-
łał „prokonsul“ pisemne zaproszenia.

A panowie rajcy bynajmniej nie byli pilnymi
w sprawowaniu swego urzędu, skoro spotykamy
się z ciągłymi skargami na nieprzychodzenie na
narady. Nieraz też dla braku kompletu sprawy
nie mogły być załatwione. Do tego doszło, że wre-
szcie edykt wojewody krak. wypowiedział z począ-
tkiem w. XVI zasadę, że skoro rajcy tak rzadko
zjawiają się w komplecie, niechże to, co postanowi
prezydent, nawet choćby z mniejszością rajców,
będzie uważane, jakby było uchwalone na pełnej
radzie.

To nieprzychodzenie na posiedzenia nieraz
nawet umyślne, zwłaszcza jeżeli się rozchodziło
o rozsądzenie sprawy krewnych lub znajomych,
sprawy, o której z góry wiadano, że musi zostać
potępioną, musiało być wielką klęską. A datuje się
ono już od bardzo wczesnych czasów. Już bowiem
w r. 1460 panowie starzy i młodzi uchwalają, że
skoro tylko się odezwie dzwon ratuszny, natych-
miast panowie starzy i młodzi mają się schodzić.
I aby się zmusić do przychodzenia na narady, sami
na siebie nakładają karę. „Jak się poczyna dzwo-
nić, należy nałożyć zegar piaskowy w ratusznej

¹⁾ Tamże, p. 111, r. 1541.

a wróciwszy na ratusz, da znać burmistrzowi, kto przyjąć obiecał, a kto nie¹⁾.

Pachołkowie ci zwani „sagittarii“ byli może głównym symbolem władzy p. burmistrza i zawsze byli gotowi na jego rozkazy. Mieli oni zawsze postępować za nim z mieczami, by w ten sposób wzbudzać wśród pospólstwa uszanowanie dla władzy burmistrza i powagi senatu. Jednakowoż musiało to być dla samych burmistrzów nieraz uciążliwem, dlatego też z początkiem wieku XVI zaniedbują tego zwyczaju. A wtedy właśnie toczyły się spory między radą i pospólstwem jakoteż między rajcami prezydentami a rajcami starymi. Zaraz też słyszemy skargi, że „prokonsulat i cały senat jest w pogardzie i lekceważeniu nie tylko u ludzi na obcem prawie, ale i u swoich“. To też natychmiast wychodzą specjalne uchwały radzieckie, które surowo nakazują prezydentowi trzymać się ustawy, chodzić zawsze w towarzystwie strzelców, a gdyby zaś który burmistrz tego zaniebował, lub nie pozwolił nosić im mieczów, ma być skazany na karę 10 grzywien za każdą razą. A gdyby nie chciał zapłacić, zostanie złożony z urzędu i inny wybrany, a on pójdzie do więzienia ratusznego i będzie w niem siedział, póki nie zapłaci²⁾. Pachołkowie mają nosić mundury jednakowe i jednej barwy. W razie posiedzenia na ratuszu, mają tam być na pogotowiu, czekać na rozkazy pp. rajców, póki się sprawa nie skończy. A wtedy mają baczyć wraz z inną służbą, czy każdy z panów rajców ma własnego

¹⁾ Tamże, p. 111, r. 1541, 9. VII.

²⁾ Tamże, p. 79, r. 1533.

pozbawienie ich tego prawa niezem Krakowi ~~anie~~ nie zasłużyli“.

Otóż na takich posłów miasta wybierano za-
zwyczaj dwu rajców; jednego z pośród starszych,
drugiego z młodszych. Opatrywano ich pieniądźmi
miejskimi na podróż i rozmaitymi podarunkami dla
wpływowych osobistości i wysyłano na sejm. Jedna-
kowoż mogła rada wysłać i więcej posłów, bo pod
tym względem nie było ograniczenia; zdarzało się
też, że i po trzech wysyłano. Tak się zdarzyło np.
w r. 1533. Na sejm w Piotrkowie trzeba było wy-
brać posłów. Ponieważ sprawa to ważna i wielki
zaszczyt reprezentować miasto na sejmie, to też
wyjątkowo zgromadziło się aż 18 rajców, aby po-
pierać swych kandydatów. Ale przy głosowaniu
głosy się tak dziwnie rozstrzeliły, że trzech rajców
t. j. Jan Morsztyn z pośród starszych, Stanisław
Wacław i Jan Konopnicki z pośród młodszych raj-
ców otrzymali równą ilość głosów, jednakowoż po-
niżej absolutnej większości, bo tylko po 8. Pomimo
tego wybór Morsztyna uznano za ważny, bo był
jedynym ze starszych, co otrzymał tak wielką ilość
głosów, a między dwoma rajcami młodszymi za-
rządzono ściślejsze głosowanie. Ale tu znowu wypa-
dek zrządził, że obydwu otrzymali po 9 głosów.
W takim położeniu powinno się było odwołać do
rajców nieobecnych; ale ponieważ toby wybór tylko
opóźniło, więc też postanowiono obydwu prezyden-
tów wysłać na sejm ¹⁾. I w ten sposób zamiast
dwóch, trzech pojechało do Piotrkowa.

Oprócz posłów na sejm wybierala cała rada

¹⁾ Prawa i przywil. m. Krak. I. p. 73.

ławników, o który to urząd ubiegano się już choćby z tego względu, że otwierał on drogę do rady; a był to również po radziectwie najpoważniejszy urząd, bo w jego rękach znajdowała się główna część sądownictwa miejskiego. Dalej wybierała rada miejskiego pisarza, która to godność dawała znowu wcale ładny dochód, dlatego też rozmaici starali się o ten chleb „dla swoich“. Pisarzy było dwóch i według ustawy każdy z nich obowiązany był znać obydwa języki miejskie, polski i niemiecki. W XVI wieku wybierano na ten urząd zazwyczaj jakiegoś doktora uniwersytetu, ale mieszczańskiego syna. Takiego pisarza miejskiego nazwalibyśmy dziś sekretarzem magistratu, tylko, że znaczenie jego było wówczas daleko większe. Również na pełnej radzie wybierano prowizorów parafialnych kościołów, szpitali etc. Zwano ich również edylami, opiekunami, (tutor) lub też nawet ojcami (patres). Wybierano wreszcie i kwestorów skarbu miejskiego czyli lonarów. Tak edylowie jak i lonarowie wybierani byli z posród rady.

Ławników wybierają rajcy już od samego początku. Ale czy zawsze wybierano ich na pełnej radzie? Nie wiadomo na pewne, ale w każdym razie nieraz musiało się zdarzać, że wybierali ich sami prezydenci, skoro w r. 1452 zapada uchwała senatu, że „jeżeli ma się wybierać ławników, w takim razie „der sitzende Rat“ ma obesłać rajców starych i razem mają wybierać takich, którzy są godnymi i tęgimi ludźmi według sumienia a nie według protekcyi i przyjaźni. A bez starych rajców, żeby takiego wyboru już więcej nie było“¹⁾.

¹⁾ Kod. dypl. m. Krak. II. p. 432.

Godności edylów i lonarów były raczej ciężarami, zdaje się też, że się od nich starano usuwać. I na te godności powinno się wybierać według ustawy z pośród rajców starszych i młodszych. Jednakowoż nie zawsze się to dało. W r. 1541 wybrano kwestorów tylko z pośród starszych, „choć niezgodnie z dekretem królewskim, ale ponieważ to stało się za jednomyślną zgodą, a nadto wszyscy się od tego urzędu wymawiali“¹⁾, przeto nieuważano nawet na to, że wybór nie odbył się według przepisu.

To są najważniejsi urzędnicy wybierani przez pełną radę. Naturalnie, że na posiedzeniach radzieckich nieraz mówiło się takie rzeczy, które mogły na niejednego rajcę ściągnąć gniew jakiejś mniejszej osobistości. Dlatego też już od samego początku posiedzenia rady uznano za tajne. Ale przecież wiadomości z izby radzieckiej dostawały się często na miasto, stąd spory i gniewy. W roku 1430 wreszcie sprawa ta przychodzi przed pełne posiedzenie rady. A ze słów uchwały senatu wieje jeszcze oburzenie rajców na donosicieli. „Z jakiegoż powodu upadają miasta, jeżeli nie dla braku przezorności ze strony rady? I jakżeż nie ma marnieć dobro publiczne, kiedy nikt w radzie nie może mówić bezpiecznie, co potrzeba. A jest to wstyd i hańba, żeby baby, krzykacze, pijacy i wszelkiego rodzaju hołota na tajności posiedzeń rady wycierała sobie gęby i z niej urągała“²⁾. Przypomina też ta uchwała rajcom ową przysięgę, jaką składają co-

¹⁾ Prawa i przywil. m. Krak. I. p. 110.

²⁾ Kod. dypl. m. Krak. II. p. 414.

rocznie przed wojewodą, że co się mówi w radzie, nie powinno wychodzić poza jej obręb. A jednak i to nie poskutkowało. W w. XVI rozpowiadanie o tem co się dzieje w radzie, doszło do ostateczności. W r. 1528 przypominają rajcy na posiedzeniu, jakie to szkody się przez to ściąga na miasto, jakie zawiści spotykają ich z tego powodu ze strony magnatów. Wszyscy też uroczyście z palcami podniesionymi do góry przysięgają jeszcze raz, że wszystko, co się dzieć będzie w radzie, zachowają przy sobie, nikomu nic nie wyjawią i nikogo przed nikim nie będą oskarżać, szczególnie zaś przed królem, owszem o każdym takim donosicielu będą się wywiadywać i donosić do senatu.

W lat 9 znowu zachodzi potrzeba przypomnieć rajcom tę przysięgę. Zresztą i trudno było tak wszystkiego przestrzegać, jak się tego domagała przysięga. Toż ona nie pozwalała mówić o sprawach miejskich nawet królowi, a przecież to było wielką obrazą dla niego. Zdaje się też, że sam król oburzył się na tę klauzulę w przysiędze, bo w lat kilka wyrzucono z niej słowa do niego się odnoszące. Sama zapiska tłómaczy powód wyrzucenia tej klauzuli: że była tłómaczona pierwotnie „jakoby powaga JKMcI na tem cierpiała, że jest zamknięta droga do donoszenia nawet królowi o sprawach miasta omawianych w radzie, czego przecież w ten sposób nie powinno się tłómaczyć, bo wiernym poddanym nie przystoi cokolwiek ukrywać przed Majestatem“. Klauzulę przecież zmieniono ¹⁾.

¹⁾ Prawa i przyw. m. Krak. I. p. 182.

rajców widzimy polską szlachtę: Glińskich, Kono-
pnickich, doktorów Jana z Regulie, Obornic,
Noskowskich etc. Są to też ludzie bardzo bo-
Owi rajcy krakowscy, to posiadacze nie tylko
domów w rynku, ogrodów na przedmieściach,
również właściciele dóbr, nieraz bardzo
głych. Toż oni córkom swym dają nieraz wię-
posagi niż pierwsi panowie w kraju; najznan-
sze też rody magnackie ubiegają się o posażne
mieszczkańskie. Nie więc dziwnego, że mając
leglejsze środki materialne niż szlachta, prze-
szali ją też i co do dumy i arystokratycznej
glądów.

A poniżej rady stał tłum, pospólstwo, na-
panowie rajcy spoglądali z góry, jak władca
poddanego, jak pan na sługę. Nie było jed-
woż i ono bez znaczenia. Zorganizowane było
w cechy, których przełożeni wraz z ławą i
szymi kupców stanowili głowę pospólstwa —
munitas.

Te dwie organizacje, rada i pospólstwo
przez samą swą egzystencję były z góry ska-
na ustawiczne walki wzajemne. Pośrednie st-
wisko powinni zajmować ławnicy, jako tacy,
rzy co prawda nie należą do rady, ale lada ch-
mogą być do niej powołani; a jako przez nią wy-
bierani, muszą być od niej zależni. Po większej
części zresztą, krewni to rajców.

Takie walki musiały też istnieć już oddawna.
Poważni cechmistrze również pragnęli należeć do
rady a zwycięstwa cechów zagranicą dodawały im
otuchy. Jako odgłos takiej walki między radą
a pospólstwem trzeba uważać ów dekret Kazimie-

rza Wielkiego, w którym żąda najsurowiej, aby połowę rajców mianował wojewoda z rzemieślników, połowę z kupców i bankierów. W miastach prowincjonalnych, gdzie cechmistrze byli najpoważniejszymi obywatelami, istniało to od początku. Tam w radzie zasiadali po większej części rzemieślnicy; ale inna sprawa była w Krakowie, Lwowie, gdzie jako w głównych centrach handlowych rozmaici ludzie przyszedłszy do potężnych zasobów, pragnęli też mieć i odpowiednie znaczenie.

Rzemieślnicy krakowscy już więc za Kazimierza Wielkiego przyszli do prawa zasiadania w radzie. Jednakże z czasem ustawa ta popada w zapomnienie i z początkiem XVI w. widzimy wśród rajców tylko bogatych kupców i uniwersyteckich doktorów. Ba, mało powiedzieć kupców czy bogatych bankierów; prawie, że rodzina zasiadała wówczas na krzesłach radzieckich. Spotykamy tam po dwu Betmanów, Bonerów, Morsztynów, Langów, Krupków, Salomonów, Kaufinanów, Danielów, Glińskich, Berów, a wszyscy oni ze sobą bliżej lub dalej spokrewnieni. A i wśród ławy świecą nazwiska Salomonów, Betmanów, Langów. Cała więc władza miejska spoczywa w ręku prawie jednej rodziny. Nie zważają oni na cechy, ale samowolnie nakładają podatki, nie ogłaszając na co. Nie uważają też za stosowne składać rachunków z dochodów miejskich przed nikim. A jednak pospółstwo musiało sobie przypominać, że i ono coś dawniej znaczyło, że przecież ma prawo należenia do rady — a może nawet ma jeszcze i większe prawa, tylko, że to się znajduje w przy-

wilejach, a te znają tylko rajcy, patrycyusze, ludowi nie chcą ich pokazać.

A właśnie wtedy, pod wpływem humanizmu, który oświadczył już oddawna patrycyatem, przeszedł i na wybitniejszych z pospólstwa, poczęło coś wrzeć wśród ludu, zaczęto groźnie patrzeć na tę garstkę niedawnych przybyszów ze stron obcych, którzy nad ludnością dawniej tu zamieszkałą, tubyleżą, objęli prawie że rządy absolutne, wielogłową tyranję. Aż wreszcie wybuchł bunt. Pospólstwo domagało się od rady pokazania sobie przywilejów miasta, aby wiedziało, jakie ma prawa, żądało również złożenia przed sobą rachunków z dochodów i wydatków miejskich, kazało sobie wskazać, jakie lany do miasta należą, domagano się też i większej sprawiedliwości w wyborach ławników. I widocznie w pospólstwie rej wodzila narodowość polska, skoro domagano się, aby panowie rajcy nie robili żadnej różnicy między Polakiem a Niemcem, aby i Polaków wybierali do ławy, jeżeli tylko są zdolnymi i godnymi. Domagało się też pospólstwo przywrócenia go do dawnych praw, częściejszego zwoływania na ratusz, a nawet wprost wystąpiło przeciw jednemu z rajców Janowi Kislinkowi, właścicielowi kamienicy „pod Baranami“, zarzucając mu, że dochodów miejskich używa na własną korzyść.

Domagania się takie i skargi oburzyły rajców. I nietylko, że odrzucili je z oburzeniem, ale mowcą pospólstwa obsypali obelgami. Pospólstwo postanawia wstrzymać się od płacenia podatków i wytoczyć sprawę przed króla. Jakoż tak i robi. Spisuje ono swe żale i żądania w 36 artykułach

i przedkłada je królowi. Obydwie strony broniły swego stanowiska przed królem i jego konsyliarzami.

Król w wielkiej części uznał żądania pospólstwa i wydał odpowiedni wyrok. Nakazuje on pokazać pospólstwu przywileje miasta, „aby każdy obywatel wiedział w jaki sposób winien według wolności i ustaw swych się rządzić“. „Chcemy i postanawiamy, aby przywileje, wolności i ustawy miejskie wobec wszystkich rajców młodych i starych i ławników i 12 mężów z pośród kupców i 20 z pośród starszych mistrzów cechowych w mieście osiadłych co pewien czas odczytywano“. „A ponieważ żalilo się również pospólstwo, że wie wprawdzie o znacznych dochodach miejskich, ale nie wie na co bywają obracane“, nakazuje wobec podobnego zebrania rajcom złożyć rachunek. A sprawozdanie takie ma się później odbywać co roku przed pełną radą. Jednakowoż „gdyby i później pospólstwo chciało wiedzieć o prowentach miasta i w jaki sposób się nimi szafuje, ma się złożyć przed jego delegatami rachunek“. Uwzględnił też król wiele innych żądań pospólstwa; polecił pokazać mu łany miejskie, zakazał do rady i innych urzędów miejskich wybierać braci, bo przez to wymiar sprawiedliwości staje się utrudnionym. Przykazał też rajcom, aby nie robili różnicy między Polakiem a Niemcem przy wyborach do ławy, aby pospólstwo traktowali po ludzku a nie wzgardliwie, aby nie szkalowali tego, „który od pospólstwa słowa czyni“ i wreszcie w sprawie zwoływania pospólstwa na ratusz postanowił: „Również w sprawie zwoływania pospólstwa na ratusz, na co się ono

użalalo, że się to rzadziej dzieje niż należy, postanawiamy, że kiedy na sejm generalny będą mieli rajcy wysyłać posłów, powinni zwołać i pospólstwo i z nimi razem naradzać się nad potrzebami miasta, a również i po powrocie posłów, aby razem wszyscy słyszeli, co przynieśli. Nadto winna być konwokacya pospólstwa każdego roku raz, kiedy są wszyscy kupcy i mieszczenie, a skoroby była potrzeba i więcej razy, dla naradzenia się nad sprawami publicznymi“.

Osiągnięcie tego, jak niemniej prawa kontrowania szafunków dochodami miejskimi było największem zwycięstwem pospólstwa.

Odtąd rada musiała się z niem liczyć, a to bez wątpienia wyszło na korzyść miasta. Wprawdzie domagało się pospólstwo daleko więcej, domagało się prawa wyboru kilku rajców, ale to żądanie wybiegło poza wiek swój, nie mogło być zrozumianem; tem bardziej, że pozwolenie takie sprzeciwiało się prawom wojewody krakowskiego, który jedynie miał wybierać rajców.

Inne żądania, którym król odmówił swego przyzwolenia, były mniejszej wagi. Np. „żaliło się pospólstwo, że jest mu trudno osiągnąć sprawiedliwość, ponieważ wielu rajców posiada dobra ziemskie, z powodu czego wielu krzywd nie mogą obywatele w mieście załatwić, skoro rajcy odwołują się do innego prawa. Prosi więc o zakazanie posiadania dóbr ziemskich. Żądanie takie musiało być na rękę szlachcie, która oddawna domagała się, aby mieszczenie krakowscy posprzedawali swe posiadłości ziemskie, jednakowoż król jak swego czasu szlachcie, tak teraz oparł się

życzeniom pospólstwa. Nie uczynił też zadość jego życzeniom, „aby jeden mieszczanin nie zajmował w mieście więcej domów ku uciemieniu innych obywateli, bo nie można nikomu wiązać rąk w mnożeniu swych majątności“.

Kislink natomiast niezupełnie czystym wyszedł z tej sprawy. Przynajmniej takby się należało domyślać ze słów kilku. Wprawdzie król nazywa go skrzętnym i wiernym w sprawach dotyczących dobra miasta Krakowa i ogłasza go niewinnym, „a to co na niego powiedziano i o co go obwiniano, żadną miarą nie ma szkodzić sławie jego i jego potomków“, przecież na końcu powiada: „sam zaś ową sumę, którą jak przyznał, winien jest miastu, niech zapłaci przed obrachunkiem ze strony lonarów“. A zatem jednak były jakieś nieformalności.

Tak więc niektórym żądaniom przyznał król słusność, inne odrzucił. Obydwu zaś stronom nakazał żyć w zgodzie, „aby odtąd rada i pospólstwo razem zgodnie i jednomyślnie postępowały“; by rajcy, jako tacy, na których wszyscy patrzą i z nich wzór sobie biorą i przykład, byli przystępni, ludzcy, każdemu oddawali sprawiedliwość, pospólstwo zaś panów radców jako swych starszych, jako tych, co się troszczą o dobro miasta, ma szanować i wypełniać ich rozkazy; przede wszystkim zaś ma wypłacić radzie 5.333 fl., które rada wydała, kiedy były na sejmie rozpisane podatki.

Zdawałoby się, że ten dekret królewski usunie już w zupełności wszelkie waśnie w Krakowie,

że odtąd powinna zapanować zgoda, tak jak to król nakazywał. Ale stało się przeciwnie. Pospółstwo, pomimo, że wielu jego życzeń nie uwzględniono, przecież ogółem wyszło obronną ręką. Wiele praw mu przyznano, rajcy ponieśli klęskę. Zabolalo to dumnych patrycyuszów. Nie mogli oni strawić tego, że ma ich kontrolować pospółstwo i nie zwazali na dekret. Daremnie pospółstwo domaga się złożenia rachunków przed swymi delegatami, daremnie żąda przeczytania sobie praw i przywilejów. Rada stale odmawia. Rozpoczyna się nowa walka. Pospółstwo nietylko nie płaci dawnych zaległości, ale i nowych podatków odmawia. Skarżą się rachunki miejskie z tych czasów, że podatek miejski szosem zwany, nie nie przynosi „propter rebellionem communitatis“. Sprawa ciągnie się lat parę, bo do r. 1524.

Pospółstwo nie mogąc przełamać uporu rajców znowu udaje się z wielkimi i licznymi żalami do króla, znowu przedstawia mu swe skargi i żądania na piśmie, ujęte w odpowiednie artykuły. Skargi to te same co przed trzema laty, tylko, że teraz brzmią daleko ostrzej. Żalą się one, że rajcy nie dobrze zarządzają dochodami miejskimi, obracają je na inne potrzeby i nie chcą z nich składać przed nikim rachunku. Przywilejów dotychczas pospółstwo nie widziało, a mieszczan wsadzają rajcy do więzienia razem ze zbrodniarzami.

Ale były i nowe żale. Oto w Krakowie we dnie i w nocy dzieją się rozmaite gwałty, ustawiczne mordy, zabójstwa, a rajcy nie troszczą się o to, lecz owszem jakby ukrywali morderców. Oto wójt krakowski obdziera prawie mieszczan, bo wy-

maga od nich kosztów, nakładów, egzekucyi i rozmaitych opłat sądowych daleko więcej niż mu się należy, a nawet postrachem kosztów zmusza nieraz do niesprawiedliwych układów ze stroną przeciwną, a sobie miłą, jeżeli sprawa jej źle stoi. A dalej, że przy rozprawach sądowych nawet biednym mieszczanom nakazują rajcy brać urzędowych prokuratorów, a na nich nie stać ubogich mieszczan. Jeżeli zaś stanie jakiś biegły w prawie lub nawet krewny, to go wypędzają z izby sądowej. Żądało też pospólstwo prawa do kontrolowania rajców w zarządzie skarbcem kościoła Najśw. Maryi P., bo ten skarbiec powiada: „nagromadzony jest z jałmużny naszych przodków“. Ażeby zaś króla przychylnie usposobić dla swej sprawy, oskarża też rajców o takie rzeczy, które królowi zawsze leżały na sercu, które ustawicznie w mandatach rozmaitym miastom przypominał. Była to sprawa murów i obwarowania miasta. „Również skarżyło się pospólstwo, że rajcy zaniedbują i lekceważą sobie naprawę murów, rowów, wież, wałów miejskich i dróg publicznych, dla zachowania których i naprawy, wszyscy obywatele terazniejsi i ich poprzednicy niepospolity zasilek pieniężny dla bezpieczeństwa swego i swych dóbr uczynili“.

Skargi te zawierały po większej części słuszne żądania pospólstwa; niektóre z nich już poprzednio zostały uznane przez króla. Toż nie dziwnego, że i teraz je uznał, poraz wtóry przykazał radzie, aby złożyła rachunki stosownie do dawniejszego dekretu przed delegatami z pospólstwa. Musiał się nawet oburzyć, że tego dotychczas nie zrobili, ale panowie rajcy usprawiedliwiali się, że nie

mogli tego dotąd zrobić z powodu pewnych wątpliwości a mianowicie, czy ławnicy mają należeć do komisji kontrolującej, czy nie. Pospólstwo twierdziło, że powinni, tymczasem rajcy na to się zgodzić nie chcieli. Otóż teraz król tę wątpliwość usuwa i do owych delegatów 20 z cechów i 12 z kupców dołącza i ławników.

Dlaczego przywilejów dotąd pospólstwu nie odczytano? Rada wymawiała się, że przywileju lokacyjnego nie posiada. I rzeczywiście go nie posiadała, bo był w przechowaniu u wójta, ale z pewnością za wiedzą rady. Wykręcanie się więc było dosyć niezręczne; tem bardziej, że istniały transumpty. To też król poleca przynajmniej potwierdzenie przywileju lokacyjnego miastu odczytać. Pozwolił też w sprawach procesowych zastępować się ubogim mieszczanom przez krewnych i przyjaciół, biegłych w prawie, a rajcom polecił, aby wójt nie wymuszał tak wielkich opłat od mieszczan. A gdyby ci przypadkowo mieli się dostać do więzienia, nie mają być umieszczani w jednym areście ze zbrodniarzami, ale na ratuszu „pod dzwonem“, gdzie się zwykło zgromadzać pospólstwo, lub w więzieniu, które się zowie kabatem (Cabat). A gdyby i tu mieszczanie nie chcieli siedzieć, w takim razie rajcy mają wybudować więzienie inne, schludne i zdrowe. Tembardziej polecił król załatwić tę sprawę, którą mu podsunęło pospólstwo, a która i tak mu zawsze leżała na sercu, sprawę naprawy fortyfikacyi. Ale też nakazał i pospólstwu wypłacić ową sumę 5.333 fl. i płacić podatki, których już od lat kilku zaniedbało, bo bez tego trudno myśleć o naprawie murów.

Natomiast innych próśb pospólstwa król nie uwzględnił. Jeżeli skarżyło się pospólstwo, że pomimo zakazu królewskiego rada znowu wybrała Franciszka, syna rajcy Jana Hallera na pisarza miejskiego, to łatwo znalazła się wymówka, że to przecież pisarz tylko, a zatem urzędnik magistracki a nie rajca. Jeżeli domagało się pospólstwo, aby rada składała przed niem sprawozdanie ze skarbcza kościoła parafialnego, to król groźnie odpowiada: „My jesteśmy patronem i kollatorem kościoła N. M. P. i chcemy, aby tylko sami rajcy mieli pieczę i dozór na skarbcem owego kościoła... i niech się pospólstwo w to nie wtrąca, sed intra pelliculam suam se continet“.

Tą razą nie zyskało więc pospólstwo nic nowego; zyskało tylko potwierdzenie tego, co im król już dawniej, przed laty trzema przyznał.

Czy dekret ów zakończył spory rady z pospólstwem? Rajcy wypełnili, co im nakazano, pospólstwo przycichło. Jednakowoż niechęć nadal pozostała i trzeba było tylko sposobności, aby wybuchła płomieniem. A miało zdaje się pospólstwo stronników i w łonie samej rady. Była tam jakaś partya, która sprzyjała zamiarom pospólstwa, bo dochodzą nas słuchy, że w lat dziewięć po tych zajściach, kiedy wybuchł spór w łonie samej rady, niektórzy z rajców starają się iskry niezgody i niezadowolenia i w pospólstwo rzucić. Donoszą mu, co się dzieje w radzie, a nawet niektórych rajców przed pospólstwem wyszydzają. A i wśród pospólstwa, zawsze skłonnego do nowości, znajdują się tacy, co lekceważą sobie powagę rady — co więcej nawet, pospólstwo znowu nie płaci podatków przez

lat kilka, kiedy rajcy nie chcą złożyć przed niem rachunków. Ale było to wynikiem owych waśni i niezgód, jakie zaszły wśród rady. Gdy się te uspokoiły, uspokoiło się na czas długi i pospólstwo. Odtąd często słyszemy o zwoływaniu go na wspólne narady, na ustanawianie podatków, przed wysłaniem posłów na sejmy, a nawet i pospólstwo wybiera z pośród siebie wysłańców. Wróciła więc zgoda. Podobne spory były zresztą wszędzie były, i we Lwowie i w Kazimierzu. Później zyskało pospólstwo nawet i większe prawa, ale tego, o co się na początku XVI wieku upominało, prawa wyboru kilku rajców, nie zyskało nigdy.



Przedsiębiorstwa kopalniane Krakowian i nawiązanie stosunków z Fuggerami

w początku XVI wieku.

W wieku XV wzrosły ogromnie poszukiwania za kruszcem, szczególniej złotem i srebrem. Cały Śląsk roił się od poszukiwaczy za tym metalem, który też rzeczywiście istniał w wielu miejscach, dziś już prawie zapomnianych. Wszędzie się go domyślano, wszędzie za nim śledzono. Nie mniej i w Polsce robiono skrzętne poszukiwania.

Kiedy w r. 1443, Wacław książę cieszyński sprzedaje Zbigniewowi, biskupowi krakowskiemu, księstwo siewierskie, to sprzedaje je wraz z kopalniami żelaza, ołowiu, złota, srebra, miedzi i jakiegokolwiek innego metalu ¹⁾. Nie można wprawdzie twierdzić, żeby wszystkie wymienione kruszce w tem księstwie się znajdowały, ale świadczy to o duchu czasu, który wszędzie się ich domyśliwał; było to zastrzeżeniem, aby w razie znalezienia kruszcu książę ów nie rościł sobie do niego pretensyi.

¹⁾ Codex diplomat. Silesiae t. XX. r. 1900. p. 78.

W Polsce, rodzina krakowska Turzonów na wszystkie strony skrzętnie poszukuje. Nie dość jej kopalni węgierskich, które z Fuggerami trzyma w dzierżawie, śledzi ona za kruszcami i w kraju polskim. Na spółkę z Tesznarem kopie w Mogile ¹⁾, na spółkę z Maciejem Przyjacielem, Jerzym Złoczerm i innymi szuka szczęścia w Tatrach. I znajdują tu nawet ślady srebra. Istnieje tu już dobrze urządzona kopalnia w posiadaniu Michała Galkona z Kazimierza, Macieja Hutmana i Jana Głazara z Nowego Targu, ale przedsiębiorcom tym brakuje zdaje się głównego warunku do prowadzenia poszukiwań — pieniędzy. Odstępują więc kopalnię wyżej wymienionym przemysłowcom wraz z czterema końmi wartości 16 fl., czterema parami miechów i innymi przyrządami górniczymi, a ci mają im płacić kwartalnie 16 grzywien, czyli 64 rocznie ²⁾, a zatem sumę jak naówczas wcale znaczną, którejby nie wyrzucił na darmo tak obrotny przemysłowiec jak Jan Turzo. O ile poszukiwania przyniosły jakiś skutek, nie wiadomo. Zdaje się, że nadzieje zawiodły.

Jednakowoż robiono poszukiwania i gdzieindziej i na inne kruszce, a te się lepiej udawały. Nas obchodzą tylko poszukiwania miedzian krakowskich, a tych spotykamy rzeczywiście w posiadaniu rozmaitych kopalni. Głównie na Olkusz rzucają się chciwie Krakowianie i kopią tu przede wszystkim ołów, ważny artykuł ówczesnego handlu. Widzimy też tu właścicielami gór ołowia-

¹⁾ Consul. Crac. 1483—1500, p. 136.

²⁾ Consul. Crac. 1483—1500, p. 405, r. 1495.

nych sławne nazwiska patrycyuszów krakowskich jak Salomonów, Kaufmanów, Betmanów, Krupków, Beków, polskich Koczwarów i innych. Oprócz Olkusa kopie się również ołów w Chrzanowie i Trzebini. Chrzanów posiada nawet osobną wagę, różną od krakowskiej; wykopany tu kruszec idzie od razu na miejscową wagę, podczas gdy skądinąd zwożą go do Krakowa ¹⁾.

Ale krakowscy mieszczenie nie zadawalniają się poszukiwaniami w kraju. Rzucają się oni i na przedsiębiorstwa zagraniczne, szczególnie zaś na Śląsk, gdzie nęciło zmysły złoto znachodzone obficie w Reichensteinie, poszukiwane w Zuckmantel i innych miejscach. Już w r. 1459 właścicielami kopalni w Schonewalde, w Frankenstein widzimy krakowskich kupców, Idziego i Krzystana, którzy je sobie na spółkę z Tomaszem Drexlerem, Tomaszem z Austryi i Bartoszem z Kazamer kupili od opata Henrychowskiego ²⁾. Ale zapal dla poszukiwań za kruszczem i chęć szybkiego wzbogacenia się jeszcze bardziej wzrosła, kiedy na Fuggerach, Welserach i innych niemieckich kupcach przekonano się, jakim to złotym interesem mogą być przedsiębiorstwa kopalniane. To też i słynny drukarz krakowski, ów wydawca ksiąg słowiańskich, Świętopelk Fiol próbuje szczęścia na tem polu, zyskuje przywilej na poszukiwanie kruszców, budowanie hut w złotodajnym Reichensteinie ³⁾. W te strony

¹⁾ Nieco wiadomości o tem dostarcza Łabęckiego „Górnictwo w Polsce“, szczególnie t. II. obejmujący zbiór dokumentów do historii górnictwa.

²⁾ Cod. dipl. Sil. t. XX. p. 88, r. 1459.

³⁾ Tamże, p. 141, r. 1502.

rzucają się i zmieszani z mieszczaństwem krakowskim, bracia Krzysztof i Mikołaj Glinścy¹⁾ i Michał Meidel, który wygodziwszy znaczną sumą, bo 1.000 fl. margrabi Jerzemu na Jägerndorfie, ma ją odebrać sobie w ołowiu i srebrze z margrabskich kopalni w Bytomiu²⁾.

Ale szczególnie szuka tu sposobu wzbogacenia się patrycyuszowska rodzina krakowskich Berów. Mianowicie rzutki przemyslowiec i kupiec krakowski Kasper Ber stara się tu dostać w liczbę współwłaścicieli którejś kopalni. Poraz pierwszy spotykamy go tu w r. 1516. Jest on jakimś biegłym budowniczym czy inżynierem; potrafi dobrze i sztucznie urządzić kopalnię. To też w tym roku wraz z czterema innymi przemyslowcami urządza kopalnię biskupowi wrocławskiemu Janowi Turzonowi w Zuckmantel, szczególnie zaś jako biegły myncarz i znający się na sztuce oddzielania kruszców, buduje tak wspaniale i tak sztuczne piece, jakich jeszcze w tych kopalniach nigdy nie widziano³⁾.

Obok ojca Kaspra uwija się tu i syn Krzysztof Ber, również dzielny w urządzaniu hut i topni, który w zastępstwie swego ojca wraz z Piotrem Kersteinem, Bertoldem Winckel, Franciszkiem Cieszyńskim, Wacławem Reussnerem i Szymonem Rosenbergerem podejmuje przedsięwzięcie urządzenia „ein neues Verhüttungsverfahren“ w Reichensteinie od Karola księcia na Münsterbergu i innych

¹⁾ Consul. Crac. r. 1521, p. 617.

²⁾ Cod. Dipl. Sil. XX, p. 235, r. 1527.

³⁾ Tamże, p. 196.

współwłaścicieli tej bogatej kopalni. W nagrodę za to spółka ma otrzymać od każdego 20 cetnarów wydobytego kruszcu przez 5 lat po 4 białe grosze, po dziesięciu zaś latach książę lub jego następca mają im zapłacić 10.000 fl., a gdyby jeszcze i w szóstym roku trzymali kopalnię z owym wynagrodzeniem, w takim razie po upływie tego roku jużby otrzymała spółka tylko 8.000 fl. splatu ¹⁾.

Wkrótce też Berowie przychodzą do posiadania kopalni. Oto w r. 1517 Krzysztof kupuje od Franciszka Cieszyńskiego połowę jego kopalni na Hetzwetz i połowę na Heckelsburgu koło Zuckmantel wraz z połową wszelakiego urządzenia kopalnianego, drugą zaś połowę kopalni wydzierżawia od Cieszyńskiego i spółgwerków. A warunki dzierżawy wydają się dla Krakowianina wcale pomyślne, bo przez pierwsze dwa lata ma on niepłacić nic, dopiero za 3 lata następne ma im dać 300 fl. A gdyby po dwu latach nie chciał kopać, w takim razie winien pół roku przedtem wypowiedzieć dzierżawę. Wydzierżawia też Cieszyński Berowi w imieniu opata Szymona z Kamieńca i Mikołaja Reideburga z Lorendorfu część ich kopalni za sumę 50 fl. rocznie ²⁾.

Jest to dziwny fakt, że człowiekowi obcemu sprzedają i wydzierżawiają Ślązacy swe kopalnie i to jak się na pierwszy rzut oka wydaje dosyć tanio. Otóż było to ze strony Berów ryzyko, bo przedsięwzięcie mogło się nie udać. Nie były to właściwie kopalnie, ale góry, w których znaleziono

¹⁾ Tamże, p. 198—201.

²⁾ Tamże, p. 202.

ślady kruszcu. Niemaló też kosztowało urządzenie samejże kopalni, pieców topnych, młynów etc. — Wprawdzie Cieszyński wydierżawia i owe przynależności, ale musiały być w złym stanie. To nam też rzuca światło na działalność Berów, na ich znaczenie. Urządzenia ich kopalniane, ich piece nowe pociągały widocznie ogromnie ludzi i wiele musiały przynosić zysków, skoro im właśnie oddawano kopalnie do urządzenia. Otwarcie też to przyznaje Kasprowi Berowi ów biskup Turzo, któremu Kasper przed dwoma laty urządzał jego kopalnie. Powiada on, że z tych nowych urządzeń urosła wielka korzyść dla kościoła, a nawet los całego kraju się przez to polepszył; nadaje mu też w nagrodę za to obszerne przywileje kopalniane ¹⁾.

Coraz więcej wzrasta i coraz silniej utrwała się podstawa Berów na Śląsku. W r. 1518 od Wacława Reussnera nabywają za 450 fl. nowe kopalnie, chociaż tylko na widerkauf. Od lat kilku zastępuje tu w sprawach kopalnianych p. Kaspra, syn Krzysztof, aż wreszcie w r. 1522 ojciec odstępuje mu wszystkie śląskie kopalnie i odtąd Krzysztof wynosi się zupełnie z Krakowa do swych kopalni na Śląsk ²⁾.

Ale i Berowskie przedsiębiorstwa kopalniane prawie, że nikną w porównaniu z ogromnemi przedsiębiorstwami Turzonów i Fuggerów.

Jan Turzo z Lewoczy na Spiżu już od r. 1464 mieszkał w Krakowie, gdzie doszedł do najwyższych godności miejskich. W młodości kształcił

¹⁾ Cod. dipl. Sil. XX. p. 203—204.

²⁾ Consul. Crac. r. 1522, p. 658.

się we Włoszech, w Wenecyi, gdzie podobno nauczył się sztuki oddzielania złota i srebra od miedzi. Wróciwszy do Węgier, postarał się o dzierzawę kopalni ¹⁾. Ale w głowie przemysłowca roily się wielkie plany. Dla zyskania pola zbytu dla swych kruszców przenosi się do Krakowa a następnie w r. 1494 poznaje się w Wenecyi z Jakóbem Fuggerem. Chce on zagarnąć w swoje ręce wszystkie kopalnie Węgier a nie ma gotówki. Gotówkę tę posiada Jakób, a pojawiwszy w lot, jak wielkie zyski może mu to przynieść, wchodzi w spółkę z Turzonem, aby objąć kopalnie neusolskie. W Preszburgu, w marcu 1495 roku, przyszedł do skutku układ między tymi największymi przemysłowcami swego czasu, a w lat 4 rozszerzono go do wszystkich kopalni nowo otwieranych, z wyjątkiem Kremnicy i Göllnitz ²⁾. Aby układ ten wzmocnić już, w r. 1497 wydaje Jakób swą bratanicę Annę za syna Jana Turzona, Jerzego. Jakoż te kopalnie pozwoliły mu służyć gotówką różnym monarchom, wyniosły go tak wysoko, że mógł się pokusić o kupno korony cesarskiej Karolowi V ³⁾.

Przypatrzmy się bliżej tej spółce Fuggerów z Turzonami.

Wydzierżawiwszy prawie wszystkie kopalnie węgierskie, szukali oni dla swych kruszców wszędzie pól zbytu. Największą kopalnię mieli w Neusohl. To miasto też było centralnym punktem ich

¹⁾ Wagner, *Analecta Scepus*. IV. p. 65—65.

²⁾ E. Fink, *Die Bergwerkunternehmungen der Fugger in Schlesien* (*Zeitschr. f. Gesch. Schl.* 28. p. 295).

³⁾ Ehrenberg, *Zeitalter der Fugger*, I. p. 111.

jego w Krakowie zastępują faktorzy, słudzy, mający od niego w pewnych sprawach zupełne pełnomocnictwo. Takim faktorem w Krakowie jest początkowo Hanusz Pech, a następnie Jerzy Hegel, który się utrzymuje bardzo długo na tem stanowisku, bo kiedy Turzonowie przestali się trudnić handlem, przeszedł w służbę Fuggerów i był ich faktorem aż do śmierci, do r. 1547. Z jego życiem jest ściśle związany stosunek Fuggerów do Polski i Krakowa, bo kiedy umarł, stosunki te się urywają. Mieli też Turzonowie podobną faktoryę i w Gdańsku.

Rodzaje miedzi były rozmaite. W umowach o dostawę miedzi spotykamy nazwy: „gar kupper, rothkupper, dachkupper, gossene kupper, geschnitene scheibenkupper, virkante geschnitenekupper, plehkupper, rundkupper, libetter kupper etc“. We Wrocławiu spotyka się jeszcze nazwę miedzi krzyżowej, od znaków krzyża, którym była oznaczana. Jaka była różnica w cenie między jednym a drugim rodzajem miedzi, nie wiadomo. Ale różnica była zawsze, bo każdy rodzaj jest odważany osobno i osobno obliczany. Na cetnar miedzi szło kilka lub kilkanaście kawałków ¹⁾. Pewnej, określonej liczby nie było, zależało to od wielkości kawałków.

¹⁾ We Wrocławiu w tym samym prawie czasie, bo w roku 1519, za cetnar miedzi płacono od 3 do 5½ fl. Najdroższą była miedź na dachy (5½ fl.), najtańszą t. zw. libetter kupper (3 fl.). Ale coby to była za miedź? niewiadomo. Fink, op. cit. p. 323 przypuszcza, że to była miedź liptowska ze Spiżu. A może też słowo libetter, pochodzi od słowa „liberna“ ważyć i do tego gatunku zaliczono drobniejsze kawałki, odpadki z różnych gatunków i dlatego była tak tania.

Ale przyjrzyjmy się bliżej, ile to tej miedzi przechodziło przez Kraków. Jakiśmy już wyżej wspomnieli, nie będzie to komplet, ale tylko parę liczb, niejako na okaz. Nie wszystkie bowiem umowy wciągano w akta. Umowy podobne z podaniem liczby cetnarów i rodzajów miedzi mamy dopiero od r. 1510. Ale że i poprzednio miedź szła przez Kraków, świadczy ów układ Turzonów z Fuggerami i wreszcie zapiska z r. 1502 w aktach radzieckich miasta Krakowa, z której się pokazuje, że Maciej Keyser otrzymuje jakąś ilość miedzi na przewiezienie jej do Gdańska od p. Turzona i że złożył ją w czterech milach od Krakowa ¹⁾. Dopiero od r. 1510 a zatem już po śmierci Jana Turzona, za syna jego Jerzego mamy parę dat. Nie jest ich wiele, więc możemy podać wszystkie.

Głównymi odbiorcami miedzi są Mikołaj Łąkwicz i Maciej Körner mieszczenie toruńscy. Oni odbierają miedź w Krakowie i podejmują się zawieźć ją do Gdańska, a spieniężywszy, zapłacić należność Turzonom. Wszystkie szkody, jakieby mogli ponieść przy splawianiu miedzi na tratwach, ponoszą sami. Musiał to być bardzo dobry interes dla owych pośredników toruńskich, skoro chętnie się godzą na wszystkie warunki i ściśle ich przestrzegają. Kiedy w r. 1510 owemu Łąkwiczowi zatopiło się przypadkowo na Wiśle 17 sztuk miedzi, co rychlej wyrównywa tę stratę ²⁾. Wiózł zaś on w tym roku ogółem 2.233 cetnarów w 9.011 kawałkach ³⁾. Podobną ilość miedzi, bo 2.200 cetna-

¹⁾ Acta Consul. 1500—12 p. 171.

²⁾ Tamże, p. 599.

³⁾ Tamże, p. 544.

rów w 7.084 sztukach spławia on w dwa lata później¹⁾. A w r. 1513, kiedy do spółki z Łąkwiczem przychodzi Maciej Körner, spławiają obydwu 5.103 cetnarów w 15.909 sztukach²⁾, w następnym zaś roku sam Körner przewozi aż 8.129 cetnarów miedzi w różnych gatunkach i w 49.122 sztukach; a jeżeli dołączymy do tej liczby 1.208 cetnarów, które przewiózł inny pośrednik Ludwik Gruber, to otrzymamy łączną sumę 9.337 cetnarów w 58.459 kawalkach³⁾. W r. 1515 spotykamy kontrakt na przewiezienie miedzi do Gdańska, jednakowoż już w znacznie mniejszej ilości, bo tylko 5.439 $\frac{1}{2}$ cetnarów⁴⁾. A w dwa lata później na wadze miejskiej krakowskiej zważono aż 16.357 cetnarów miedzi. Za samo zważenie zapłacił Turzo do kasy miejskiej 19 grzywien 32 grosze⁵⁾.

Jest to ostatnia wiadomość, jaką czerpiemy z aktów radzieckich o tym wielkim handlu miedzią Turzonów przez Kraków na północ. Później już nie spotykamy żadnej umowy. Dlaczego? Czy już Turzo nie chce w handlu pośredników, ale sam przez swych faktorów spławia miedź do Gdańska, czy też wycofał się z handlu zupełnie, nie można nic stanowczego powiedzieć. To tylko pewnem, że mniej więcej około tego czasu Jerzy

¹⁾ Tamże, p. 715.

²⁾ Consul. 8, p. 45.

³⁾ Tamże, p. 141.

⁴⁾ Tamże, p. 196.

⁵⁾ A. Grabowski, Wiadomości staroż. o Krakowie p. 275. Według obliczeń p. L. Lepszego, odpowiadają owe 16.357 cetn. wadze 1,075.636 klg. (Por. rozpr. tego autora „Grzywna w Polsce“ w Wiadomościach num. arch. nr. 1 i 2.

Turzo wynosi się z Krakowa do rodziny żony Anny Fuggerówny, do Augsburga. Zdrowie bowiem nie dozwalało mu się zajmować interesami handlowymi. Wnet też, bo w roku 1521 kończy życie w Augsburgu.

Odkąd wyniósł się Jerzy Turzo z Krakowa, nie miał kto prowadzić handlu Turzonów. Brat bowiem najstarszy, Jan, był biskupem wrocławskim, młodszy Alexy, zajęty był sprawami na Węgrzech, gdzie doszedł do najwyższych godności, Stanisław poświęcił się stanowi duchownemu, a najmłodszy Jan zajmował wybitne stanowisko na Śląsku, jest panem na Wolawie, Steinau i Pszczynie, a zatem stał się prawie księżciem¹⁾. To też wchodzi w te strony Fuggerowie i na wspólnie z Turzonami prowadzą handel, na co otrzymali też i przywileje. Odtąd istnieje w Polsce nazwa „spółka handlowa Turzonów i Fuggerów“. Zresztą i ów układ o drogach handlowych już od samego prawie początku nie był przez żadną ze stron przestrzegany. I nawet nie mógł być przestrzegany, skoro dostawiając miedź do Gdańska, dostawiali ją tem samem Turzonowie i dalej na zachód. Wiedzieli o tem i Fuggerowie, to też i oni wbrew układowi ślą miedź przez Kraków do Gdańska i stąd dalej morzem do krajów zachodnich. W r. 1511 spotkała ich nawet niemała strata. Oto Fuggerowie dostarczają przez Gdańsk miedzi Holendrom, którzy ją sami zabierają z portu gdańskiego i dalej rozwożą. Monopol zaś wywożenia towarów z gdańskiego

¹⁾ Lepszy, Turzonowie w Polsce, (Przegląd polski 1890, IV, p. 474.

emporyum chcą sobie przywłaszczyć możni jeszcze naówczas Lubeczanie, panowie Bałtyku. Do walk nawet o to przychodzi między nimi. Po stronie Holendrów stoją Duńczycy. W r. 1511 wypłynęły okręty holenderskie z Gdańska, obładowane różnymi towarami a szczególnie fuggerowską miedzią. Cała flota holenderska wyprawiła się w te strony dla asekuracyi. Podobno było okrętów do 250. Ale zaufani w liczbę nie mieli się Holendrzy na baczności. Tymczasem Lubeczanie w 16 okrętów tylko, ale dobrze opatrzonych, napadają nad ranem pod Helą na całą flotę holenderską, 40 okrętów topią, 60 palą, a reszta staje się ich łupem. Bardzo niewiele tylko okrętów zdołało ująć z pogromu. Cały ładunek handlowy stał się łupem uradowanych Lubeczan. Stało się to dnia 11 sierpnia. Daremnie później Duńczycy starali się odbić Lubeczanom zdobycz. Lubeczanie i ich zdołali pokonać ¹⁾.

Strata Fuggerów była ogromna, bo prawie cały ładunek do nich należał. Ale mieli oni możnych protektorów. Król polski Zygmunt co rychlej wysłał w ich sprawie posłów do Lubeki, ujmuje się też za nimi i Maksymilian, król rzymski. To też choć nie w całości, przecież przynajmniej w większej części otrzymali wynagrodzenie ²⁾.

¹⁾ Por. Jodoci Decii: De Sigismundi regis temporibus (Pistor.) p. 312, t. II. Opisują również tę katastrofę, Wapowski, p. 105 (Scriptor. rerum pol. t. II.), tudzież gdański kronikarz, Christoph Beyer (Scriptor. rerum pruss. V.) p. 460—61.

²⁾ Tamże, tudzież Ms. Muz. XX. Czartoryskich nr. 253.

Usunięcie się prawie zupełnie z Polski Turzonów otworzyło tu drogę Fuggerom. Wprawdzie przywileje z r. 1518 i 1524 mówią jeszcze o spółce Jerzego, Alexego i Jana Turzonów wraz z Fuggerami, jednakowoż nie ulega wątpliwości, że główną osobą w tym handlu to Fugger, skoro Turzonowie poczęli już tracić interes dla handlu, stawszy się wielkimi panami. W roku 1524 spółka ta uzyskuje w Polsce daleko idące wolności, bo może rozwzić po całym Królestwie miedź i oków, drogami wodnymi i lądowymi we wszystkie strony i jest wolną od wszelkich cel, z wyjątkiem wodnych, które ma opłacać królowi ¹⁾.

Król Zygmunt zawsze i wszędzie popierał Fuggerów. Najwięcej zysków czerpali Fuggerowie z kopalni węgierskich, a w Węgrzech panowali wówczas Jagiellonowie, brat i bratanek Zygmunta. Węgry od śmierci Macieja, za słabych rządów Jagiellonów popadły w taki upadek, że się już z niego podnieść nie miały. Wojsko, handel, przemysł, skarbowość, wszystko znajdowało się w wielkim upadku. W r. 1516 regalia po większej części zastawiono, kopalnie soli i mennice przynosiły bardzo niewiele, kopalnie kruszców, ten najgłówniejszy majątek narodowy, służył na wzbogacenie obcych, Fuggerów. Nie też dziwnego, że tych obcych nienawidził cały naród, przypisując im to nieszczęśliwe położenie państwa. A nienawiść była tem namiętniejszą, że Fuggerowie byli stronnikami znienawidzonych Habsburgów. To też sejm węgierski z r. 1525 specjalną uchwałą wypędził z kraju Fug-

¹⁾ Tomiciana VII, p. 40, nr. 40.

gerów, bo nie można było ścierpieć, aby sprzymierzeńcy Habsburgów bogacili się skarbnami Węgier. Wszystkie kopalnie ich skonfiskowano, całą gotówkę, jaką naówczas posiadali w Budzie, Pezscie i Neusohl, obłożono aresztem. Nienawiść narodu zwróciła się i przeciw krewnym Fuggerów, Turzonom. Wytoczono im skargę o nadużycia w mennicy, Aleksego Turzona, podskarbiego państwa wrzucono nawet do więzienia ¹⁾.

Obydwu firmom bankierskim wytoczono proces i skazano je na zapłacenie olbrzymiej sumy, 850.000 flor. Byłoby to ich ruiną a na to nie mogli pozwolić tak możni ich sprzymierzeńcy, jak cesarz Karol, który koronę swą zawdzięczał Fuggerom, jak papież, wojewoda siedmiogrodzki Zapolya i wreszcie król polski, który jako stryj węgierskiego króla, najwięcej mógł tu dopomóc. To też do niego głównie zwracają swe kroki Fuggerowie.

U cesarza w Hiszpanii, w Toledo bawił podówczas polski orator Dantyszek. Jemu to na osobnej rozmowie przedstawił całą sprawę cesarz i prosił, aby ją polecił swemu królowi. Dantyszek rzeczywiście spełnia to polecenie, przedstawia królowi, jak dalece sprawa ta leży na sercu cesarzowi, jak Jakób Fugger zawsze chętnym bywał na życzenia królewskie, jak wreszcie sam Dantyszek w swej służbie niemal doznał dobrodziejstw od tych bankierów ²⁾. I nie poprzestaje na samym królu. Wysłał on list podobnej treści i do wszech-

¹⁾ Fink, Bergwerkunternehm. der Fugger in Schlesien. Zeitschrift für Geschichte Schl. nr. 28, p. 326.

²⁾ Tomiciana, VII, p. 331, nr. 91.

władnego kanclerza Tomickiego, aby wpłynął na króla i pomógł sprawie Fuggerów. List ten wysłał Dantyszek pierwszego listopada 1525 roku ¹⁾. Ale już wcześniej zajął się tą sprawą Zygmunt. Już parę miesięcy temu, jak wysłał do Węgier niejakiego Nipsicza specjalnie w sprawie Fuggerów. Przez dziewięć miesięcy bawił Nipsicz na Węgrzech, wrócił stamtąd dopiero z początkiem czerwca następnego roku. Starania odniosły pożądaný skutek. Fuggerowie odzyskują swoje posiadłości i wyrażają z tego powodu swą wdzięczność królowi ²⁾.

Fuggerowie przez Turzonów prowadzili handel i z Polską. W r. 1521 umiera jednak Jerzy Turzo, mieszczanin krakowski, a w kilka lat później, w r. 1526 umiera i Jakób Fugger. Żaden z Turzonów nie jest już mieszczaninem krakowskim, dziedzice Jakóba Fuggera, Rajmund, Antoni i Hieronim jego bratankowie nie mogą też wysyłać swych towarów do Polski, bo nie mają przywileju. Nie może też król dać podobnego przywileju owym Fuggerom ze względu na przywileje m. Krakowa. Chcąc prowadzić handel z Polską i przewozić swe towary przez Kraków dalej Wisłą do Gdańska, muszą sobie oni przedtem uzyskać pozwolenie od Krakowian. A ci za pośrednictwem króla godzą się na to, ale każą sobie drogo zapłacić. Bo też o handel z Polską stara się równocześnie i inny ród bankierski, ród Welserów. Welserowie, korzystając ze śmierci Jakóba Fuggera, a zarazem

¹⁾ Tamże, nr. 92.

²⁾ Tamże, VIII, p. 325—6, nr. 242.

widząc, że swobodnie handlował z krajami polskimi, wysyłają na Kraków transport, złożony z 300 cennarów miedzi, spodziewając się, że i oni nie doznają w tem żadnej przeszkody. Ale się grubo zawiedli. Krakowianie bowiem nie tylko, że jej nie pozwolili wieść dalej, ale cały ładunek skonfiskowali.

Welserowie również pozostawali w dobrych stosunkach z cesarzem Karolem, a na jego dworze w Burgos bawił jeszcze polski poseł Dantyszek w sprawie sukcesyi barskiej. Przed nim też uskarżył się cesarz na Krakowian. Dantyszek co prędzej wystosował list do króla. „Dziwię się — powiada — czego chcą Krakowianie ze swymi przywilejami, skoro z nich, jeżeli je mają, pierwiej nie korzystali. Pamiętam bowiem, że miedź Turzonów i Fuggerów zawsze swobodnie płynęła na tratwach Wisłą aż do Gdańska. Czegóż oni chcą teraz? Nie mogę inaczej rozumieć, jak, że starają się Waszą Kr. Mc. w nowe wprawić kłopoty...“. Prosi więc króla, aby poparł Welserów u Krakowian, by swe towary jako dobrzy słudzy królewscy napowrót otrzymali. O poparcie swej prośby zwraca się również do królowej Bony i Tomickiego²⁾. Jak się sprawa skończyła, nie wiemy. Ale Dantyszek zle miał wiadomości o handlu Turzonów i Fuggerów z Polską, skoro się dziwił dlaczego im wolno było przewozić miedź przez Polskę a Welserom nie. Wszak Turzonowie to mieszczanie i rajcy krakowscy, Fuggerowie są ich krewniakami, a nadto

¹⁾ Tomiciana, t. IX, p. 330, 334, 335 (nr. 326, 327, 328).

mają specjalne pozwolenie i od króla i od mieszczan krakowskich, Welserowie zaś nie mieli praw żadnych. A nadto właśnie przychodził do skutku układ między Krakowem a Fuggerami w sprawie wolnego przewozu towarów. Przypatrzmy się mu bliżej.

Układ ze strony Fuggerów zawiera ich faktor krakowski, ów znany nam dawniejszy sługa Turzonów, Jerzy Hegel. Układ ten składał się z 9 punktów. Dozwał on Fuggerom wywozić miedź z Węgier do Polski, a z Polski znowu ów mogli wywozić dokądkolwiek i w jakikolwiek sposób. Towary przez nich przywiezione miały być składowane na brzegu Wisły, w składzie specjalnie na ten cel wystawionym. Od wszelakich opłat są wolni i tylko mają płacić t. zw. mostowe czyli brukowe, od 30 cetnarów miedzi po 1 gr. Wszystko co im potrzeba, mogą kupować w mieście z wyjątkiem łoju, bo tego potrzeba do salin; na zakupno łoju muszą się starać o specjalne pozwolenie Rady miejskiej. I wreszcie w całej Polsce mogą robić poszukiwania za kruszcami bez żadnej przeszkody ¹⁾.

Są to więc przywileje bardzo wielkie i Kraków nie mógł się na nie zgodzić bez jakiejś remuneracyi dla siebie. Jakoż dostaje wynagrodzenie. Bo oto punkt 7-my układu mówi: „Aby zaś Krakowianie mieli jakąś korzyść z Fuggerów, obowiązali się oni z własnej woli, że radzie krakowskiej będą sprzedawali miedź o 15 gr. niżej zwykłej ceny za cetnar, jeżeli jej będzie potrzeba na potrzeby

¹⁾ Piekosiński, Prawa i przyw. m. Krakowa I. p. 915.

miejskie lub kościoły; jeżeliby zaś mieszczanie chcieli kupić miedzi, szczególnie rzemieślnicy i kupcy, to oni otrzymają ją o 7½ gr. taniej za cetnar⁴⁾. Ale to jeszcze nie wszystko. Fuggerowie za te wolności handlowe, jakich im Kraków ustąpił ze swoich przywilejów, mają płacić miastu corocznie po 400 fl. Układ zostaje zawartym na lat 10¹⁾.

Tak więc za uchylenie prawa emporium na korzyść Fuggerów otrzymuje Kraków od nich tak wielką sumę, że odtąd w budżecie miasta miała stanowić jedną z najznacześniejszych pozycji. Jak wielką to była suma, najlepiej to nas może objaśnić, że cały dochód roczny ówczesnego Krakowa mało przenosił sumę 8.000 fl. Interesów fuggerowskich w Krakowie miał strzedz ich faktor, Hegel. Odtąd układ ten istnieje przez parę dziesiątek lat, bo do roku 1547, w którym to roku Hegel umiera.

Z układu prawdopodobnie obydwie strony były zadowolone, bo nie znajdujemy śladów nieporozumień. A przecież miasto dostarcza Fuggerom więcej aniżeli je umowa obowiązywała. Dowiadujemy się o tem w r. 1540 przy odnawianiu kontraktu na nowych lat 10. Wtedy wezwawszy Hegla na ratusz, przedkładają mu panowie rajcy, jako muszą dawać drzewo Fuggerom „ad sectionem plumbi“, a tego niema w kontrakcie. Żądają też od Hegla, aby Fuggerowie płacili odtąd za 5 lat z góry, a zatem po 2.000 fl., „aby za te pieniądze można było coś większego sprawić dla miasta na pamiątkę tej rzeczy“. Hegel odpowiedział, że jako sługa fugge-

¹⁾ Tamże.

rowski nie może takich zmian przeprowadzać wlasnowolnie — nie zgodził się. A rada miejska, wiedząc jak złoty to interes dla miasta, bynajmniej się nie upiera przy swych żądaniach, lecz skwapliwie podpisuje kontrakt z przed lat czterestu. Sprawę dostarczania drzewa jak niemniej owego wypłacania po 2.000 fl. zdaje na „wspaniałomyślną hojność“ p. Antoniego Fuggera. Przed upływem roku ma Hegel dać odpowiedź fuggerowską w tej sprawie¹⁾. Ale głucho o tem w aktach. Natomiast w roku 1548, a zatem jeszcze przed upłynięciem dziesiątki lat, po śmierci Hegla wypowiadają Fuggerowie umowę Krakowowi. I nie dziw, skoro właśnie w tym czasie noszą się oni nawet z myślą zaniechania prowadzenia domu bankowego i handlu kruszcami. A z tego korzysta inny bankier augsburski, Maciej Manlich i jeszcze w tym samym roku zawiera układ z Krakowem na tych samych warunkach co Fuggerowie. Ale wnet, bo już w r. 1553 podnosi remunerację Krakowa do flor. 600, a w rok później nawet do sumy 800 flor. W r. 1560, po śmierci Macieja Manlicha układ ten zawiera z Krakowem Ulryk Linx i Spółka, w 10 lat zaś później Wolfgang Paller. Dochody jednak płyną coraz nieregularniej; widoczny na nich wpływ owych wstrząśnień finansowych, jakie domy bankowe przebywały na zachodzie, aż wreszcie z rokiem 1586 znika ten dochód stale z pozycyi rachunków m. Krakowa. W tym czasie bowiem Gdańszczanie samowolnie poczęli się domagać rozmaitych opłat

¹⁾ Consul. Crac. 1540 42, p. 157.

od przywożonej miedzi, a opłacać się Krakowowi i Gdańskowi, to wydawało się augsburskim bankierom trochę za kosztownem. W ten sposób ubył w budżecie Krakowa pozycja bardzo znaczna, bo przynosząca 16-tą a czasem nawet 10-tą część ogólnych dochodów miejskich.







